Sport

81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

3 marca 2026
NR 51 (18444)

Zibi '70

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575
Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 1184f6f

Zapomnieli bronić

Wicemistrz Polski zaczyna oddalać się od miejsca dającego grę w eliminacjach Ligi Mistrzów. Brak sukcesów w najbliższych spotkaniach może spowodować dużą nerwowość pod Jasną Górą.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Ivi Lopez (w środku) daje nie tylko piękne gole, ale i wsparcie mentalne. W Poznaniu to jednak nie wystarczyło, bo nawaliła gra defensywna...

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Dobry trener, tylko wyników nie ma" - czy to słynne powiedzenie legendarnego trenera Kazimierza Górskiego podsumowujące szkoleniowców, którzy mimo posiadanej wiedzy czy dobrej gry zespołu nie osiągali wymiernych sukcesów, można już stosować w stosunku do Łukasza Tomczyka? Suche liczby są brutalne – wicemistrz Polski w pięciu meczach zdobył pięć punktów. Średnia punktu na mecz jest katastrofalna i nie do zaakceptowania. Jedna, do tego boleśnie wymęczona, wygrana z Bruk-Betem (1:0), bezbramkowe remisy z Radomiakiem oraz Zagłębiem oraz porażki w Płocku (1:2) oraz Poznaniu (3:4) wyglądają sumarycznie bardzo źle i nie da się ich podretuszować fragmentami naprawdę niezłej gry.

Odwróceni o 180 stopni

W niedzielę w Poznaniu padło dwa razy tyle goli (wliczając nieuznaną bramkę Stratosa Svarnasa), co... w poprzednich czterech meczach Rakowa pod wodzą Łukasza Tomczyka. We wcześniejszych meczach najmocniejszym punktem Częstochowian była właśnie defensywa, narzekać można było na nieskuteczność i brak goli. Z Lechem nastąpiło odwrócenie tego trendu o 180 stopni. Raków zaczął strzelać i grać w ofensywie tak dobrze, jak nigdy wcześniej w tej rundzie. Na niewiele się to jednak zdało, skoro obrona była dziurawa jak szwajcarski ser, a Ariel Mosór zagrał na poziomie, który nie przystoi na poziomie ekstraklasy. To po jego zagraniu ręką sędzia podyktował rzut karny, nie pomógł zespołowi również przy kolejnych dwóch straconych bramkach. Gdy zmienił go Svarnas, poprawa była diametralna i można się tylko zastanawiać, dlaczego szkoleniowiec nie postawił na Greka od pierwszych minut. - Jeśli na wyjeździe strzelasz Lechowi trzy bramki i tracisz cztery, musisz jeszcze bardziej popracować nad defensywą. Przy takiej stracie nie ma szans na zwycięstwo. Musimy być bardziej odpowiedzialni na swojej połowie, nie ponawiać strat – przyznawał po meczu Łukasz Tomczyk.

Z czego wynikała taka postawa zespołu? - Nie przyjechaliśmy się bronić. Jakość przeciwnika powoduje, że w meczu padają bramki, są sytuacje. W poprzednich meczach mieliśmy też dużo strzałów, w tym celnych, ale nie wpadało. Teraz boiska są już troszeczkę lepsze i jest łatwiej wykreować sobie sytuacje – dodaje szkoleniowiec.

Wrócą mocniejsi?

Po meczu pojawiły się głosy, że porażka w takim stylu może Rakowowi przynieść więcej korzyści niż jałowy remis. W znaczeniu mentalnym jest to jak najbardziej możliwe, ale tabela jest bezlitosna. Do Lechitów oraz Jagiellonii Częstochowianie tracą już cztery punkty i szczerze mówiąc obecnie nie ma racjonalnych przesłanek za tym, aby Raków miał finiszować wyżej przynajmniej od jednej z tych drużyn. A w tym sezonie różnica między drugim a trzecim miejscem może mieć nawet większe znaczenie niż pierwszym a drugim. Wszystko przez dodatkowe miejsce dla wicemistrza Polski w eliminacjach Ligi Mistrzów.

Mówiąc wprost - Raków nie ma obecnie tylu jakościowych piłkarzy, co Lech i Jagiellonia. Różnica najbardziej widoczna jest mimo wszystko w ofensywie. Jasnym jest, że Tomczyk potrzebuje czasu i w Rakowie ma pewność, że go otrzyma. Pierwsze pięć wiosennych spotkań naturalnie będzie nasuwać jednak pytania, czy wybór szkoleniowca wymuszony pod koniec ubiegłego roku odejściem Marka Papszuna był słuszny. Szkoleniowiec zaczyna krytykować decyzje sędziowskie, co może być bardzo wyraźnym sygnałem, że presja w klubie rośnie i coraz ciężej będzie wytrzymać ciśnienie. - Raz kartka po gwizdku jest, potem nie ma kartki. Uważam, że w jednej sytuacji można było porozmawiać o kartce innego koloru. Rzut karny do oceny, musimy to zobaczyć dokładnie, bo w emocjach na ławce różnie się to ocenia. Moim zdaniem ciężko się gra przeciwko trzynastu – nie gryzł się w język na pomeczowej konferencji prasowej, choć akurat w Poznaniu nie sposób zarzucać sędziom wypaczenie wyniku.

Czas leczy urazy

Tak często ostatnio odmieniany w kontekście Rakowa czas powinien działać na korzyść Częstochowian jeszcze z innego powodu. Widać ile wniósł do zespołu powrót po kontuzji Iviego Lopeza, który zdobył decydującego gola w meczu z Niecieczą, w niedzielę strzelił „bramkę kolejki" z rzutu wolnego. W kolejce rekonwalescentów czeka już Władysław Koczergin. Wobec bardzo niechlujnej gry Michaela Ameyawa mocno pożądany byłby również powrót Ericka Otieno.

Przed meczem nastroje w Rakowie były takie, że porażka bardzo mocno ograniczy szanse na zdobycie mistrzostwa Polski. Strata do wspomnianych Lecha i Jagiellonii wynosi już cztery punkty, co sprawia, że margines błędu praktycznie już nie istnieje. – Jest w nas sportowa złość, ale trzeba szukać optymizmu, dobrych momentów. Mamy duży niedosyt, bo remis mieliśmy na wyciągnięcie ręki. Tworzymy sytuacje, kreujemy szanse, trzeba to nakręcić w taki pozytywny sposób na przyszłość – zakończył Tomczyk.

Mariusz Rajek

Uporali się ze zmorą

Raków nigdy nie leżał Kolejorzowi, ale Poznaniacy w końcu się przełamali.

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski od kilku tygodni są na fali wznoszącej, ale kibice do uwiarygodnienia dobrej formy zespołu potrzebowali zwycięstwa z niewygodnym rywalem. Lechici weryfikację przeszli w niedzielę, kiedy pokonali Raków 4:3. Gospodarze zaczęli fatalnie, bo już kilku minutach sprokurowali rzut karny i przegrywali 0:1, ale zdołali odwrócić wynik i wygrać. Taka sytuacja w domowym spotkaniu wydarzyła się po raz pierwszy od 28 września 2023 roku i meczu z... Rakowem. Wtedy zawodnicy Kolejorza także już na samym początku stracili bramkę, ale ostatecznie wygrali 4:1.

Duńczyk też potrafi!

Zresztą to niejedyna seria, która została zakończona. Ta najważniejsza dotyczy generalnie rywalizacji z Medalikami. Od pewnego czasu Częstochowianie mieli patent na Lechitów, a nawet można powiedzieć, że byli ich i kolejnych trenerów prawdziwą zmorą.

Kolejorz do niedzielnego starcia w ostatnich 14 spotkaniach we wszystkich rozgrywkach z tym rywalem wygrał tylko dwa razy! Oba zwycięstwa miały miejsce w 2023 roku (2:0 na wyjeździe i wspomniane 4:1 u siebie). Patentu na Raków nie mógł znaleźć Maciej Skorża, Mariusz Rumak, ani też Frederiksen. Jedynie John van den Brom miał na swoim koncie te dwa zwycięstwa, ale tyleż samo porażek. Duńczyk jednak po trzech nieudanych spotkaniach w końcu przełamał się z zespołem spod Jasnej Góry.



Fot. Damian Kosciesza/PressFocus

Nikt w Poznaniu nie spodziewał się, że to Yannick Agnero zada decydujący cios i przełamie fatalną serię z Rakowem.

Bramkostrzelni...

55-latek miał w niedzielę więcej powodów do zadowolenia. Przede wszystkim Lech po raz pierwszy za jego kadencji wygrał 6 meczów z rzędu! Wcześniej ta seria wynosiła pięć spotkań i została zakończona w Rzeszowie po porażce 0:1 z Resovią w Pucharze Polski. Kolejorz już w środę właśnie w tych rozgrywkach podejmie Górnika i Frederiksen zapewne nie chce nawet wracać wspomnieniami do wpadki z drugoligowcem. W Poznaniu przeanalizowano błędy w rundzie jesiennej, poprawiono mankamenty z początku tego roku i efektem jest obecna seria zwycięstw – Dziś wszyscy czujemy pewność siebie, mamy wiarę, mamy mechanizmy. Wiemy, kiedy doskoczyć do pressingu, a kiedy tego nie robić. Wnikliwie analizowaliśmy rundę jesienną, pokazaliśmy piłkarzom wiele danych i wszystko im wytłumaczyliśmy. Jest wiele powodów, dlaczego tak wyglądamy – mówił po meczu duński szkoleniowiec.

... ale nieszczelni

Jednak łyżką dziegciu w beczce miodu jest gra defensywna Lechitów. Chociaż i tak poprawiła się ona w ostatnich tygodniach, a ewentualną słabą dyspozycję tej formacji zacierają ofensywni zawodnicy, którzy grają z rozmachem. Mistrzowie Polski stracili już 34 gole. Goła liczba nic jednak nie mówi, więc warto ją odnieść do wcześniejszych sezonów. Poprzednie rozgrywki zakończone tytułem, to 31 straconych bramek. Sezon 2023/24, w którym Kolejorz skończył dopiero na 5. miejscu? 41. Z kolei 22/23 to 29 goli. Zatem pole do poprawy jest ogromne. Chociaż ofensywna formacja nadaje pęd poznańskiej lokomotywie, to warto zadbać, aby tylne wagony nie wypadły z szyn, bo przeciwnym razie sukces, którego oczekuje klub, może nie zostać osiągnięty.

Miłosz Cebo

Sport 1184f6f6a6

Łatwiejszych pytań nie mamy?

Puchar to coś innego niż liga – powtarzają przy Roosevelta. I w tym zaklinaniu rzeczywistości szukają nadziei na przełamanie kiepskiej passy ekstraklasowej.

GÓRNIK ZABRZE

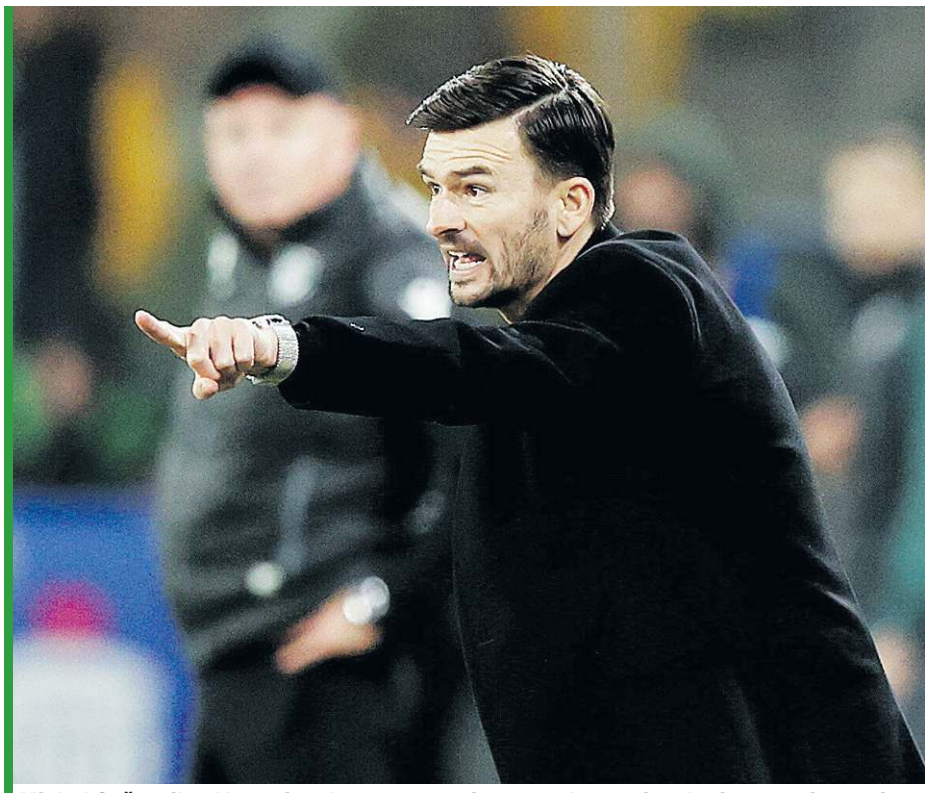
Cztery mecze ligowe z rzędu bez wygranej – w takiej sytuacji w tym sezonie Górnicy byli już co prawda w końcówce ubiegłego roku, ale wtedy, w środku tej feralnej passy, zanotowali pucharową wygraną w Gdańsku. Teraz przed nimi również pucharowe starcie, ale poprzeczka idzie znacząco w górę: w środę zagrają na stadionie współlidera tabeli, Lecha.

Jest pomysł, ale nie wpada

Złości Zabrzan po sobotniej porażce na Nowej Bukowej trudno się dziwić, niespecjalnie próbowali ją zresztą kryć. Michal Gašparik na konferencję prasową maszerował z marsową miną. I choć odpowiadał na pytania z właściwą sobie kulturą i spokojem, emocje buzowały w nim ogromne. - Łatwiejszych pytań nie mamy? - tak brzmiało jego pierwsze zdanie po zagadnięciu z sali, jak odwrócić wspomniany na wstępie niekorzystny trend wynikowy. A potem trochę zaocznie – w każdym razie nie wprost – dostało się jego podopiecznym za marnowanie bramkowych sytuacji. - Musimy strzelać bramki z tak wielkich okazji, jakie i tym razem mieliśmy – szkoleniowiec nawiązywał w ten sposób do wcześniejszego spotkania z Pogonią. - Dobrze się Górnika ogląda, jest pomysł na grę, i jest jakość, ale... nie wpada – rozkładał ręce Słowak. I można było odnieść wrażenie, że... czasami chętnie osobiście udzieliłby Zabrzanom lekcji skuteczności na zielonej murawie.

Frustracja ma swe granice

Inna rzecz, że w grze defensywnej też widział mankamenty. - Nie możemy tracić gola od razu z pierwszej okazji rywala. Zachowanie obrońców musi być lepsze, bo GieKSa miała mniejsze okazje niż nasze, a wygrała – analizował. I odwoływał się do rzuconego z sali słowa „frustracja". - Widzę ją w szatni w tym momencie, gdy schodzimy z murawy po przegranym meczu. Potem, po analizie, ustępuje miejsca chęci do pracy i do przełamania tej serii. Może w pucharze się uda? - zastanawiał się Gašparik.


PAP/Jarek Praszkiewicz

Michal Gašparik w Katowicach momentami sterował swymi podopiecznymi ręcznie...

Opiekun Górnika rękę do pucharowych triumfów ma – to nie ulega wątpliwości. Ekipę Spartaka Trnawa trzykrotnie poprowadził to zdobycia Pucharu Słowacji (2022, 2024, 2025), choć przecież nie należała ona do krajowych mocarzy. - Puchar to coś innego niż liga. Jeśli w końcu strzelimy bramkę jako pierwsi, to może nam się uda odwrócić złą serię! - głośno zastanawiał się Patrik Hellebrand po końcowym gwizdku w Katowicach.

Testy przedpucharowe

Sam szkoleniowiec przyznawał zarazem, że na Arenie Katowice sprawdzał już pewne rozwiązania personalne w kontekście wyprawy do Poznania. - Byłem ciekaw, czy w Poznaniu może zagrać Ondrej Zmrzly – tak wyjaśniał wejście Czecha na murawę już w przerwie, w miejsce Josemy. Podobnemu „eksperymentowi" poddawany był najpierw Yvan Ikia Dimi, a potem jego zmiennik, Roberto Massimo. - Chciałem go zobaczyć, ale... znowu nie pokazał właściwie niczego. A już na pewno niczego, czego można by oczekiwać od kogoś, kto ma 50 występów w 2. Bundeslidze i prawie 50 w pierwszej – mówił Gašparik z goryczą.

W Poznaniu – przynajmniej tak wynika z jego słów – nie będzie zmiany między słupkami (- Nie mam pomysłu, by zmieniać bramkarza). Trwa natomiast wyścig z czasem Erika Janży i Brandona Dominguesa, których – w przypadku Słoweńca: w ostatniej chwili – z występu w Katowicach wyeliminowała infekcja.

Dariusz Leśnikowski

Zabawa na 102

Przy straszących pustymi krzesełkami trybunach piłkarze Zagłębia wygrali z mistrzem jesieni i... sami doszlusowali do duetu liderów tabeli.

Tytułowe sformułowanie – z nietypową liczbą - weszło do polszczyzny na stałe i oznacza wyśmienitą, huczną i udaną rozrywkę. Miłośnicy starych (i co nieco zideologizowanych) seriali dołożyliby jeszcze w wyjaśnieniu tajemniczej liczby numer wypisany „na burcie" słynnego „Rudego", którym czterej pancerni spod Lenino zajechali aż do Berlina... Skąd owo skojarzenie? Bo całkiem niezłą zabawę w swoim 102. meczu w ekstraklasie urządził sobie w poniedziałkowy wieczór na lubińskim stadionie Mateusz Grzybek.

Po pierwsze - charakter

Grzybek ma całkiem niezłe korzenie: jako parolatek, zaczynał kopać piłkę w klubie o nazwie Chrzciciel Tychy – tym samym, w którym miłości do futbolu uczył się m.in. Jakub Kiwior. Sam zresztą też się sporo na lewej obronie – jak jego młodszy kolega – nagrał. Dorobek bramkowy do końca minionej jesieni miał więc do tej pory nieszczególny w ekstraklasie: po dwa trafienia dla Termaliki, Radomiaka i Zagłębia. Do owych sześciu goli zdążył już jednak wiosną – wliczając także poniedziałkowe spotkanie – dołożyć trzy kolejne! Wszystkie na wagę zwycięstw lubinian, które zaprowadziły ich na drugą pozycję w tabeli. - Charakter to być może rzecz najważniejsza dla naszego obecnego miejsca w ekstraklasie – zauważał po końcowym gwizdku stoper Zagłębia, Damian Michalski, który ma w swym CV całkiem fajny okres w Płocku.

Po drugie – głód piłki

Przykładem tego twardego charakteru jest wspomniany Grzybek. W listopadzie 2024 najpierw otworzył derbowy mecz ze Śląskiem piękną bramką, a potem zakończył swój udział w grze makabryczną kontuzją: złamaniem kości strzałkowej. - Może ten głód piłki - przecież ponad rok w nią nie grałem – daje mi dodatkową energię? - zastanawiał się w poniedziałkowy wieczór, po swym dublecie, najskuteczniejszy wiosną piłkarz Zagłębia. - Wywalczyłem sobie w drugiej wiosennej kolejce po powrocie miejsce w składzie i zrobię wszystko, by je utrzymać! - zapewniał.

Po trzecie - „czutka"

Jeżeli mieć będzie taką „czutkę" do odnajdowania się w polu karnym rywala, nie straci go na pewno. W poniedziałek najpierw najszybciej znalazł się przy piłce odbitej przez Rafała Leszczyńskiego po „petardzie" odpalonej przez Damiana Dąbrowskiego; potem zaś rozepchał się w tłumie obrońców i dosięgnął głową piłki... wrzucanej z autu (!) przez Adama Radwańskiego.

(DaL)

OCENA MECZU ★★

Zagłębia Lubin	2:0 (1:0)	Wisła Płock

1:0 – Grzybek, 14 min (bez asysty), 2:0 – Grzybek, 66 min (głową, asysta Radwański)

ZAGŁĘBIE: Burić 7 – Michalski 6, Nalepa 6, Jakuba 5 (52. Orlikowski 4) – Grzybek 7, Kocaba 5 (87. Kolan niesklas.), Dąbrowski 6, Corluka 5 – Reguła 6 (64. Sypek 4), Diaz 4 (64. Radwański 6) – Szabo 5 (64. Kossidis 3). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz – Kowalczyk, Woźniak, Dziewiatowski, Ligocki, Mlinarić, Urbański.

WISŁA: Leszczyński 5 – Haglind-Sangre 4, Mijušković 5, Kamiński 5 – Rogelj 4 (77. Custović niesklas.), Djalo 3 (57. Niarchos 3), Savvidis 4, Pacheco 6 (81. Sarapata niesklas.), Gallapeni 4 (57. Kun 3) – Hamulić 5 (77. Jurić niesklas.), Nowak 4. Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Burek, Pomorski, Hiszpański, Bakhno, Tavares.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice) – 7. **Asystenci**: Adam Kupsik (Poznań), Damian Rokosz (Będzin). **Widzów** 4596. **Czas gry** – 96 min (47+49). **Żółte kartki**: Michalski (83. niesp. zach.) - Rogelj (70. faul).

KONTRAKT POZA OKIENKIEM

GKS KATOWICE

■ Wiele wskazuje na to, że zabiegi Katowiczan o zakontraktowanie nowego stopera, o których już pisaliśmy, zakończą się powodzeniem, mimo zamknięcia okienka transferowego w ekstraklasie. Wszystko z tej racji, że Marius Olsen – bo o nim mowa – jest w tej chwili zawodnikiem wolnym. Kontrakt rosłego (190 cm) 24-latka z grającym w Eliteserien klubem Kristiansund wygasł z końcem minionego roku. Zagrał w jego barwach w minionym sezonie 27 spotkań ligowych (w zdecydowanej większości z nich – od pierwszej do ostatniej minuty), zdobywając jedną bramkę. Norweg, na przyjazd którego czekano od pewnego czasu, ma już za sobą badania medyczne.

19. KOLEJKA (ZALEGŁY)

Czwartek

■ Radomiak - Arka 20.30

24. KOLEJKA (6-9.03.)

Piątek

■ Lechia Gdańsk – Jagiellonia 20.30

Sobota

■ Korona Kielce - Bruk-Bet 14.45
■ Piast Gliwice – Zagłębie Lubin 17.30
Widzew Łódź – Lech Poznań 20.15

Niedziela

■ Motor Lublin – Górnik Zabrze 12.15
■ Radomiak – GKS Katowice 14.45
■ Raków – Pogoń Szczecin 17.30
■ Legia Warszawa – Cracovia 20.15

Poniedziałek

■ Wisła Płock – Arka Gdynia 19.00

1. Jagiellonia	22	38	39:26
2. Zagłębie	23	38	37:27
3. Lech (m)	23	38	40:34
4. Górnik	23	34	33:31
5. Raków	23	34	31:29
6. Cracovia	23	33	29:25
7. Wisła P. (b)	23	33	24:20
8. Pogoń	23	31	33:35
9. Korona	23	30	27:26
10. Katowice	22	30	31:32
11. Motor	23	30	32:37
12. Radomiak	22	29	37:34
13. Piast	23	29	26:28
14. Lechia	23	28	46:45
15. Arka (b)	22	26	21:38
16. Legia (pp, sp)	23	25	27:29
17. Widzew	23	24	29:33
18. Bruk-Bet (b)	23	22	27:40

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek
Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Sport 1184f6f6a6

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Zabrzańskie deja vu

Zima 2025. Po pierwszej części rozgrywek drużyna prowadzona przez Jana Urbana jest w ligowej czołówce. Na koniec jesiennej rywalizacji Górnicy pokonują u siebie w barbórkowym meczu Lecha, mają zdobytych 30 punktów i są na 6. miejscu, tracąc do czwartej Legii ledwie dwa „oczka". Niestety dla nich, w styczniu odchodzi Damian Rasak, za którym była świetna runda; zdobywał bramki (4) i dobrze kierował grą zespołu. Przechodzi do węgierskiego Ujpestu (teraz znowu jest w ekstraklasie, tyle że w GieKSie).

Górnik wiosnę 2025 zaczyna od remisu u siebie z Puszczą. Potem jest wysoka porażka z Pogonią, przegrana z Rakowem, ale też zwycięstwo z Radomiakiem. W pierwszych czterech meczach 4 punkty – dokładnie jak teraz. W końcu jednak drużyna zaczęła się rozkręcać. Przyszły wygrane z Lechią i Motorem. Zespół grał dobrze także w kolejnych spotkaniach – z GKS-em, Legią i Zagłębiem. Strzelał pierwszy gola, ale... potem tracił dwa i zaliczył trzy kolejne przegrane po 1:2. Po porażce w kwietniu w Lubinie działacze niespodziewanie zwolnili trenera Urbana, który - jak wiadomo - teraz jest selekcjonerem. Sezon Zabrzanie kończą na rozczarowującym 9. miejscu, nawet za beniaminkami z Katowic i Lublina.

Zima 2026. Po pierwszej części zabrzanie są nawet wiceliderem, z 30 punktami w 18 grach, dokładnie jak w zeszłym roku. Niestety, tracą swojego ofensywnego lidera Ousmane Sow. Senegalczyk jesienią należał do najlepszych nie tylko w swojej drużynie, ale w całej lidze. Zdobył w ekstraklasie i w Pucharze Polski 9 bramek, do tego zanotował trzy asysty. Takiego piłkarza zastąpić jeszcze trudniej niż Rasaka. Na razie nikomu to się nie udaje, a Górnik zawodzi. Znowu gra może ładnie dla oka, ale efektu nie ma. W pierwszych pięciu kolejkach w tym roku drużyna prowadzona przez Michala Gašparika zdobyła 4 punkty, czyli dokładnie tyle co przed rokiem.

Jaki będzie koniec tej historii? Dzisiaj jeszcze nie wiemy. Przed Górnikami jeszcze przecież wiele spotka, na czele z arcyważnym dla wszystkich ćwierćfinałem Pucharu Polski w środę wieczorem w Poznaniu. Nie jest powiedziane, że Lech wygra swoje siódme spotkanie z rzędu; tym bardziej że Słowak jest specjalistą od wygrywania trudnych pucharowych gier. U siebie na Słowacji przez 4,5 roku pracy ze Spartakiem Trnava triumfował aż trzy razy w krajowym pucharze, w tym w poprzednim sezonie. Jak będzie w Polsce, dowiemy się szybciej niż później.

Oczekiwania w Zabrzu są spore po udanej jesieni. Choć Górnicy przegrywają, w tabeli wciąż są wysoko, straty nie są duże, a w wyrównanej lidze wszystko jest możliwe. Zabrzanie po raz ostatni na podium ekstraklasy byli lata temu - w 1994 roku. Jest szansa, patrząc na liczną kadrę Górnika, żeby nawiązać do lepszych czasów, ale trzeba grać przede wszystkim skuteczniej i to zarówno w tyłach, jak i z przodu. Górnik od miesięcy nie potrafi zagrać na zero z tyłu – ostatni raz udało się to we wrześniu w meczu Pucharu Polski z rezerwami Legii. Z przodu też nie jest za dobrze, bo po odejściu Sowa, który wciąż jest najskuteczniejszy w zespole, nie bardzo widać kogoś, kto mógłby wejść w jego buty. Dyrektor ŁukaszMilik hurtem przeprowadza transfery, ale - jak widać - skutecznego napastnika do Zabrza ściągnąć mu się nie udało...

KONTROWERSJA

VAR raz śpi, a raz nie

Nie była to dobra kolejka dla piłkarskich sędziów, tych biegających na murawie i tych siedzących przed monitorem.

Zaczęło się już w piątek wieczorem w Gdyni, gdzie walczące o byt w ekstraklasie zespoły z Trójmiasta spotkały się w derbach. Arka prowadziła już 2:0 i wydawało się, że po raz pierwszy w ekstraklasie, w 17 meczu, zdoła pokonać rywal z Gdańska. Tak się jednak nie stało.



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus.pl

W trójmiejskich derbach Arka powinna otrzymać karnego za faul na Vladislavsie Gutkowskisie (żółta koszulka).

Czują się oszukani

Strzelający w bieżących rozgrywkach najwięcej goli w elicie Zielono-biali wyrównali. Kiedy na tablicy wyników było 2:2, doszło do kontrowersji w polu karnym Lechii. W 74 minucie fatalnie piąstkował Alex Paulsen: zamiast do przodu, to piłka leciała w odwrotnym kierunku. Do futbolówki ruszył rezerwowy Vladislavs Gutkovskis. Być może by do niej zdążył, ale objęty dwoma rękami przez Bujara Pllanę padł w polu karnym jak rażony piorunem. Arbiter Paweł Raczkowski gry nie przerwał. Nie było też sygnału od siedzących przed monitorem Pawła Pskita i Adama Kupsika.

- Jak tylko poczułem kontakt, że dwoma rękami mnie trzyma za koszulkę, to nawet nie myślałem więcej. Nie będę walczył, padłem w pole karne, przed bramką. Nie może mnie wziąć i dwoma rękami trzymać. Na pewno to jest karny z mojego odczucia – mówił po meczu przed telewizyjnymi kamerami napastnik Arkowców.

Wściekły po spotkaniu był też Dawid Szwarga. - Pan sędzia VAR dostosował się do jakości murawy albo nawet ją przebił. Sytuacja jest tak oczywista, że bardziej być nie może. Należał nam się karny – nie miał wątpliwości trener drużyny z Gdyni.

W sobotę Kolegium Sędziów PZPN przyznało rację piłkarzom i trenerom Arki. „Trzymanie było dokonane przy użyciu dwóch rąk; Obrońca był skoncentrowany na przeciwniku, nie na piłce. Jego działanie było rozmyślne, mocne, uporczywe oraz długotrwałe. Nosiło istotny zamiar utrudnienia poruszania się rywalowi" – można przeczytać w oświadczeniu. Punktów drużynie z Gdyni to już jednak nie wróci, a straty mogą być kluczowe na koniec rozgrywek.

Zgodnie z literą prawa

Sporo kontrowersji, szczególnie w obozie Górnika, wzbudziła sytuacja z końcówki przegranego spotkania Zabrzan na Nowej Bukowej. Ręką w swoim polu karnym futbolówkę odbił Marcel Wędrychowski, który kilka minut wcześniej dał GKS-owi prowadzenie. Prowadzący mecz sędzia z Torunia, Patryk Gryckiewicz, który w „Sporcie" za Śląski Klasyk dostał tylko ocenę 4, nie zdecydował się na wskazanie na „jedenastkę". – Czy powinien być karny? Powinien. Sędzia na VAR-ze spał chyba. Szkoda tej sytuacji, bo ręka Wędrychowskiego była oczywista – skomentował wszystko środkowy obrońca Górnika Rafał Janicki, grający w Katowicach swoje 400. ekstraklasowe spotkanie. Za monitorem siedział w Katowicach Daniel Stefański.

Jak wszystko skomentował ekspert Canal + od spraw sędziowskich, Adam Lyczmański? – Nabicie piłki na siebie, na rękę, jak miało to miejsce w tej sytuacji, nie jest przewinieniem, choć osobiście chciałbym, żeby to zostało zmienione i mam nadzieję, że tak będzie od nowego sezonu. Posługując się jednak na ten moment literą prawa piłkarskiego, to w tym wypadku nie jest to przewinienie – skomentował wszystko.

Były ligowy arbiter, zdobywca „Kryształowego Gwiazdka" naszej redakcji w sezonie 2009/10, wskazał za to błąd sędziego Gryckiewicza przy karnym dla GieKSy w doliczonym czasie. Jego zdaniem Ilja Szkurin oszukał.

- To była próba oszukania sędziego i to się piłkarzowi udało. Moim zdaniem z boiska dobrze to zostało ocenione i nie wiem czemu była interwencja VAR. Drugi raz w tej rundzie sędzia Gryckiewicz został wezwany przed monitor i drugi raz zmienił swoją decyzję. Szkoda, że ponownie to zrobił – skomentował w „Lidze + Ekstra" Adam Lyczmański.

Michał Zichlarz

WYDARZENIE KOLEJKI

Polubili 1:0

Jeszcze kilka tygodni temu Portowcy byli w tym samym miejscu, co Legia i Widzew. Teraz ich sytuacja mocno się zmieniła.

Mija rok od chwili, kiedy irańsko-kanadyjski biznesmen Alex Haditaghi przejął Pogoń, która pod koniec 2024 i na początku zeszłego roku miała spore finansowe i organizacyjne problemy. W Szczecinie są ambicje, żeby klub w końcu coś wygrał, ale po 20 kolejkach sytuacja drużyny z Pomorza Zachodniego nie była za wesoła. Portowcy zajmowali 14 miejsce z ledwie 22 punktami, mając o dwa „oczka" więcej od zamykających tabelę Legii, Widzewa i Bruk-Betu. Przyszedł jednak mecz z Arką i skromna wygrana 1:0 po trafieniu Nigeryjczyka Paula Mukairu. Tydzień później było trudniej, bo wyjazd do Zabrza. Duma Pomorza nie grała rewelacyjnie, ale znowu zaliczyła jednobramkowe zwycięstwo, po trafieniu w doliczonym czasie z jedenastki Fredrika Ulvestada. 23 kolejka? Znowu wygrana 1:0, tym razem z Widzewem. Gola zdobył Karol Angielski. Dzięki trzem kolejnym zwycięstwom Pogoń jest w tej chwili na 8 miejscu i śmiało może myśleć o tym, żeby włączyć się do walki o miejsce w europejskich pucharach!

Wprawdzie gra drużyny ze Szczecina pozostawia wiele do życzenia, no ale w futbolu liczy się przede wszystkim skuteczność i to, co jest w siatce rywala. Po wygranym meczu z łodzianami duński trener Portowców wypowiadał się, jakby... odkrył Amerykę. - Okazuje się, że kluczem do zwycięstw jest utrzymanie czystego konta. Wystarczy wówczas strzelić jednego gola, by wygrać. Wcześniej mieliśmy mecze, które mogliśmy wygrać lub zremisować, ale traciliśmy bramki i wyniki były niekorzystne – mówi Thomas Thomasberg.

- Zdobyte punkty są dla nas bezcenne. Zdawaliśmy sobie sprawę ze stawki spotkania. Teraz możemy już patrzeć tylko w górę w tabeli. Nie musimy tak bardzo oglądać się za siebie. Dobrze, że na ten moment wygrzebaliśmy się z dołu, bo wiemy, jak trudna jest bezpośrednia walka o utrzymanie – dodaje z kolei bohater meczu z Widzewem Karol Angielski. - Jeszcze kilka tygodni temu siedziała nam w głowie zła sytuacja w tabeli. My z tego dołka wyszliśmy obronną ręką. Może i wiele bramek nie zdobywamy, ale jesteśmy efektywni, ato najważniejsze – podkreśla.

(zich)

Sport 1184f6f6a6

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Adrian CHOVAN**
Bruk-Bet zdobył tylko punkt z Radomiakiem i jest coraz bliżej spadku. Mogło być jednak znacznie gorzej, Niecieczanie mogli przegrać, gdyby nie świetna postawa słowackiego bramkarza. Chovan robił, co mógł, ale to nie wystarczyło do zwycięstwa.

■ **Arkadiusz JĘDRYCH**
W drugim sezonie z rzędu GKS Katowice wygrał Śląski Klasyk przed własną publicznością. Kapitan Jędrych poprowadził zespół do zwycięstwa, wytrzymał presję w ostatnich minutach, gdy trafił do siatki z rzutu karnego.

■ **Kike HERMOSO**
W piątek po raz pierwszy w 2026 roku zameldował się na boisku. Nie zawiódł oczekiwań trenera Dawida Szwargi. 15. mecz w ekstraklasie świętował asystą przy trafieniu na 2:0 autorstwa rodaka Marca Navarro.

■ **Filip LUBERECKI**
20-letni lewy obrońca Motoru świetnie podłączył się do akcji ofensywnej podczas rywalizacji z Koroną. Dzięki temu znalazł się z piłką w polu karnym i mógł podać do Mbaye N'Diaye, który otworzył wynik.

■ **Ali GHOLIZADEH**
Trudno znaleźć lepszego zawodnika Lecha w ostatnich tygodniach. Irańczyk wyznaczył kolegom z zespołu drogę do zwycięstwa z Rakowem. Asystował przy bramce Luisa Palmy, ale to także dzięki jego podaniu gola na 4:3 zdobył Yannick Agnero.

■ **Fredrik ULVESTAD**
Pogoń od 2023 roku nie musi się szczególnie przejmować dyspozycją piłkarzy środka pola. Ulvestad na długim dystansie prezentuje wysoką, stabilną formę. Norweg rządził i dzielił w wygranym starciu z Widzewem.

■ **Bartosz NOWAK**
W meczu z Górnikiem z trybun obserwował go selekcjoner Jan Urban, ale to go nie speszyło. Nowak jest nie do zatrzymania. Zdobył siódmego gola ligowego w sezonie, w piątym meczu z rzędu przyczyniając się (trafieniem lub asystą) do gola GieKSy.

■ **Oskar KUBIAK**
Zalicza wymarzony start w ekstraklasie. 19-latek w 22. kolejce zagrał po raz pierwszy w wyjściowej jedenastce Arki i był jednym z najlepszych na boisku. Z kolei teraz, w 23. kolejce, zdobył premierową bramkę w najwyższej klasie rozgrywkowej.

■ **Marcel WĘDRYCHOWSKI**
Wszedł z ławki i odmienił losy rywalizacji. Był to jego pierwszy mecz w 2026 roku. Zakończył go z pierwszym golem w barwach katowickiego klubu, do którego dołączył poprzedniego lata. Dał GKS-owi prowadzenie, które na finiszu podwyższył Jędrych.

■ **Afimico PULULU**
Pechowe zachowania w defensywie, skutkujące dwoma golami samobójczymi sprawiły, że Jagiellonia tylko zremisowała z Legią. Zanim jednak padły „samobóje", bohaterem był Pululu, który po raz dziesiąty w tym sezonie pokonał bramkarza.

■ **Mikael ISHAK**
Młodzi Tomas Bobcek i Karol Czubak prowadzą wyrównaną walkę o koronę króla strzelców, ale bardziej doświadczony Ishak nie odpuszcza. Szwed w spotkaniu z Rakowem zdobył 12. bramkę. Do liderującego Bobceka traci tylko dwa gole.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - BARTOSZ NOWAK

■ Wybór w 23. kolejce nie należał do najłatwiejszych, bo kilku zawodników wyróżniło się w swoich zespołach. W najlepszej dyspozycji w ostatnich tygodniach jest jednak Bartosz Nowak z GKS-u Katowice. Pomocnik potwierdził to w sobotnim Śląskim Klasyku. 32-latek otworzył wynik, kiedy zachował najwięcej przytomności w polu karnym i mocnym uderzeniem pokonał Marcela Łubika. W drugiej połowie miał jeszcze podanie w pole karne do Ilji Szkurina, po którego strzale piłkę dobił Marcel Wędrychowski. Ostatecznie GieKSa wygrała 3:1.
Nowak to niewątpliwie jeden z najlepszych piłkarzy ekstraklasy w tym sezonie. Potwierdzeniem są świetne statystyki i... nagrody. 32-letni pomocnik najpierw został wybrany Ligowcem Roku tygodnika „Piłka Nożna", a następnie triumfował w kategorii Piłkarz Roku wśród kibiców GieKSy. Nowak strzelił już 12 goli i zaliczył 11 asyst w 25 spotkaniach. W nowy rok 32-latek wszedł „z buta" i pomógł swojemu zespołowi w każdym spotkaniu. Pięć meczów, w których zdobył dwie bramki i cztery asysty. Taka forma spowodowała, że coraz więcej głosów mówi o ewentualnym powołaniu Nowaka do reprezentacji Polski.
Te opinie nasiliły się po tym, jak okazało się, że na trybunach w meczu z Górnikiem był selekcjoner Jan Urban.
– Pewnie, że chciałbym zagrać w reprezentacji. Sam fakt, że jestem wymieniany w gronie kandydatów jest już zaszczytem, ale gadaniem się do tego nie przybliżę – powiedział zawodnik w rozmowie z „Piłką Nożną". Nowak zrobił już wiele, żeby spełnić marzenie, teraz ruch pozostaje po stronie selekcjonera.

(MC)


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Bartosz Nowak to prawdziwy talizman GieKSy.

Snajperzy wystąp	
14	Bobcek (Lechia)
13	Czubak (Motor)
12	Ishak (Lech)
11	Bergier (Widzew)
	Brunes (Raków)
10	Imaz (Jagiellonia)
	Pululu (Jagiellonia)
8	Rocha (Raków 1, Zagłębie 7)
	Sekulski (Wisła)
7	Liseth (Górnik)
	Nowak (GKS)
	Sow (Górnik)
	Stojilković (Cracovia)

Żółte 30/Czerwone 1	
0/0	Arka
0/0	Legia
1/0	Jagiellonia
1/0	Górnik
1/0	Raków
1/0	Korona
1/0	Piast
1/0	Lechia
1/0	Radomiak
1/0	Zagłębie
1/0	Wisła
2/0	Bruk-Bet
2/0	Widzew
3/0	GKS
3/0	Cracovia
4/0	Lech
4/0	Motor
3/1	Pogoń

Na trybunach	
26824	**POZNAŃ** (Lech – Raków)
20600	**SZCZECIN** (Pogoń – Widzew)
20048	**BIAŁYSTOK** (Jagiellonia – Legia)
14401	**GDYNIA** (Arka – Lechia)
13404	**KATOWICE** (GKS – Górnik)
10846	**LUBLIN** (Motor – Korona)
10234	**KRAKÓW** (Cracovia – Piast)
4596	**LUBIN** (Zagłębie – Wisła)
3874	**NIECIECZA** (Bruk-Bet – Radomiak)

Kryształowy gwizdek	
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Mateusz Piszczelok (Katowice)
6	Damian Kos (Wejherowo)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
6	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
5	Karol Arys (Szczecin)
5	Bartosz Frankowski (Toruń)
5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
4	Patryk Gryckiewicz (Toruń)

TYPOWALI

	TRENER Dawid Brehmer	PIŁKARZ Mirosław Dreszer	„SPORT" Dariusz Leśnikowski
Cracovia – Piast ■ Wyniki 2:3	1:1	1:1	2:0
Arka – Lechia ■ Wynik 2:2	0:2	1:2	2:3
Pogoń – Widzew ■ Wynik 1:0	2:2	2:1 ✔	0:2
Motor – Korona ■ Wynik 2:0	1:0 ✔	0:2	1:2
GKS – Górnik★ ■ Wynik 3:1	2:2	1:0 ★	2:2
Bruk-Bet – Radomiak ■ Wynik 1:1	1:2	1:0	1:1 ✖
Jagiellonia – Legia ■ Wynik 2:2	1:0	3:1	2:1
Lech – Raków ■ Wynik 4:3	1:0 ✔	2:0 ✔	1:0 ✔
Zagłębie – Wisła ■ Wynik 2:0	0:1	1:1	0:0

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
132 pkt	128 pkt	128 pkt

Sport 1184f6f6a6

Gang Marcela mierzy w finał

Trener Widzewa Igor Jovicević nie ma nic do stracenia – jego podopieczni muszą wygrać z Katowiczanami, w przeciwnym razie Chorwat może stracić pracę. Ale GieKSa ma własne cele.

Na początku lutego Widzew przyjechał do Katowic i miał udowodnić, że porażka z Jagiellonią na start wiosennych zmagań była tylko przypadkowa. Zespół miał wziąć się w garść i pokazać, że miliony na wzmocnienia wydane w zimowym oknie transferowym nie były pieniędzmi wyrzuconymi w błoto. Tymczasem Łodzianie przegrali z GKS-em 0:1. Od tamtego meczu wygrali z Wisłą Płock 2:0, po czym znów stracili punkty z Cracovią (0:0) i Pogonią (0:1).

Gra o głowę

Dziś powracają na Górny Śląsk w ramach ćwierćfinału Pucharu Polski, żeby odegrać się na ekipie Rafała Góraka, ale także po to, żeby odbudować morale. Z kolei trener Widzewa Igor Jovicević walczyć będzie o posadę – taką informację przekazał Łukasz Gikiewicz, były piłkarz, a aktualnie futbolowy ekspert TVP Sport. W mediach pojawiają się już nazwiska możliwych następców Jovicevicia; z klubem łączony jest m.in. Czesław Michniewicz, więc Chorwat musi mieć się na baczności. Jeden błąd może sprawić, że spadnie jego głowa (czytaj: wyleci z klubu).

- Odpowiedzialność za wynik w całości spoczywa na mnie - Jovicević przed starciem z GieKSą zdaje sobie sprawę ze swego położenia. - Jesteśmy w trudnym momencie, dlatego muszę dać z siebie wszystko, co potrafię. Muszę zademonstrować wiedzę, doświadczenie i motywację – zadeklarował. Mecz przy Nowej Bukowej dla Widzewa może być okazją do tego, żeby sezon nie był kompletnie spisany na straty. Na razie zespół znajduje się w strefie spadkowej, więc nie może nawet marzyć o dostaniu się do europejskich pucharów przez dobrą pozycję w lidze. Szczęścia musi więc szukać w Pucharze Polski.

Trzy mecze od Europy

– Staram się motywować zawodników, żebyśmy zagrali w półfinale. Rozmawiamy o tym, co się dzieje w zespole, bo zdajemy sobie sprawę z niezadowolenia kibiców. My także jesteśmy niezadowoleni. Musimy znaleźć w sobie energię, a Puchar Polski jest dla nas kolejnym wyzwaniem; tylko trzy mecze dzielą nas od Europy – powiedział szkoleniowiec.

Czy jednak jego zespół jest w stanie pokonać GKS, który po przerwie zimowej tylko raz schodził z murawy pokonany? – To jest obecnie nasz najważniejszy mecz. Zamierzamy wyjść na boisko z pozytywnym nastawieniem. Chcemy porzucić frustrację, bo przeszłości już nie zmienimy. Futbol daje nam kolejną szansę. Do tego i każdego meczu podchodzę z zamiarem odniesienia zwycięstwa, nawet jeśli mierzyłbym się z Realem Madryt! – zaznaczył.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Marcel Wędrychowski myśli o awansie do trzeciego finału Pucharu Polski z rzędu.

PUCHAR POLSKI - ĆWIERĆFINAŁY

wtorek, 3.03
- 20.45: GKS Katowice - Widzew Łódź (TVP Sport)

środa, 4.03
- 17.30: Zawisza Bydgoszcz - Chojniczanka (TVP Sport)
- 20.30: Lech Poznań - Górnik Zabrze (TVP Sport)

czwartek, 5.03
- 13.30: Avia Świdnik - Raków Częstochowa (TVP Sport)

Pogoń za hat trickiem

W Katowicach zdają sobie sprawę z tego, że dzisiejsze starcie będzie zupełnie inne od tego z początku lutego. Są jednak pozytywnie nakręceni po dobrym starcie i po wygranej w Śląskim Klasyku. - Będziemy musieli być przygotowani na dyspozycję dnia rywala. Od tej dyspozycji – jak widać w lidze – wiele zależy. A jeśli coś nie pójdzie, to... wylezie z drużyny śląski charakter i finalnie damy radę – zapowiedział Marcel Wędrychowski, który w miniony weekend zdobył pierwszą bramkę w barwach GieKSy. 24-latek brał udział w ostatnich dwóch finałach Pucharu Polski. Z Pogonią dwukrotnie walczył o złoto i... dwukrotnie przegrał. Teraz podkreśla, że chce znaleźć się w trzecim finale z rzędu. - Mam nadzieję, że w tym sezonie dopełnię hat trick, tym razem z GieKSą. I że tym dopełnieniem będzie wreszcie szczęśliwy wynik – przekazał.

To, czy wynik będzie szczęśliwy, w dużej mierze może zależeć od... Bartosza Nowaka. Ofensywny pomocnik GKS-u jest w świetnej formie w lidze, ale w tym sezonie błyszczy także w Pucharze Polski. W trzech dotychczasowych meczach w tych rozgrywkach zdobył pięć goli (w tym hat trick z Wisłą Płock) i zaliczył dwie asysty. Defensorzy Widzewa muszą na niego uważać. Ale nawet sam Igor Jovicević zadaje sobie pytanie, czy będą w stanie go upilnować...

Kacper Janoszka

Na Narodowym ciarki chodzą po plecach

Rozmowa z **Mateuszem Wdowiakiem**, pomocnikiem GKS-u, trzykrotnym zdobywcą Pucharu Polski

Kogóż zapytać o nastroje w szatni katowickiej przed meczem pucharowym, jak nie speca od trumfów w tych rozgrywkach? No więc: jak jest przed starciem z Widzewem?

- Cóż, to już ćwierćfinał, więc droga na Stadion Narodowy coraz krótsza, a my jesteśmy w dobrym momencie sezonu, w dobrej formie. Derbowa wygrana, plus generalnie dobry start w tę rundę, pozwala na takie właśnie wnioski. Więc myślę, że cała drużyna jest pełna nadziei, której fundamentem jest również dobra organizacja gry i dobra atmosfera. Jesteśmy na fali i wszyscy czujemy, że po prostu jesteśmy mocni. Myśl o półfinale nie jest zatem myślą abstrakcyjną.

Własne boisko będzie atutem?

- Po wizycie w Gdyni mogę powiedzieć, że naprawdę mamy na Nowej Bukowej fajną murawę. A takich jak to w Gdyni jeszcze parę w lidze jest. Natomiast warto dbać o trawę, bo jest wokół ekstraklasy coraz lepsza, coraz fajniejsza otoczka, mecze są coraz lepsze, przychodzą do niej coraz lepsi zawodnicy, Więc warto im dać odpowiednio dobre „narzędzia pracy", czyli właśnie fajne boisko. Jak w Katowicach.

Niedawno ograliście Widzew w lidze, teraz wygraliście Śląski Klasyk. Nie urodzi się z tyłu głowy myśl, że „teraz to my już pany jesteśmy"?

- Mamy doświadczony zespół, zdający sobie sprawę, że wypracowaliśmy dużo dobrych rzeczy, które teraz trzeba pielęgnować. A przy okazji - wciąż są mankamenty do poprawy. Ot, choćby w tym zwycięskim meczu z Górnikiem za głęboko się cofaliśmy w obronie niskiej, dając rywalom okazję do stwarzania sytuacji bramkowych. Więc wiemy, nad czym mamy pracować i gdzie jeszcze są rezerwy. Twardo stąpamy po ziemi, choć oczywiście wiemy też, jakie są nasze mocne strony.

A nie byłoby dobrym pomysłem, gdyby na przedmeczowej odprawie trener Rafał Górak postawił przed drużyną Mateusza Wdowiaka i zaproponował: „A teraz opowiedz chłopakom o przyjemności z gry na Narodowym"?

- Jak ktoś będzie chciał o tym porozmawiać, to jestem otwarty. Myślę natomiast, że trener ma świetne odprawy i takich „tricków" nie musi stosować (śmiech).

No to proszę czytelnikom „Sportu" opowiedzieć, co się czuje, gdy się na ten wypełniony po brzegi stadion wkracza, by zagrać o puchar.

- Po pierwsze – to wspaniała nagroda za tę całą ścieżkę kwalifikacyjną; za mecze, które doprowadziły cię do tego momentu. Każdy piłkarz w Polsce chciałby przynajmniej raz w życiu zagrać na Narodowym: jak nie w reprezentacji, to chociaż właśnie w finale Pucharu Polski. Ogromne wyróżnienie, świetny stadion, świetna atmosfera. Coś, co się pamięta przez resztę życia.

Ciary chodzą po plecach?

- I to już w przeddzień meczu, kiedy wychodzi się na oficjalny trening. Jest dreszczyk, że to już tuż tuż... Potem jest sam dzień meczowy, przeprawa autokarem przez tłumy zbierających się pod stadionem kibiców, oprawy na trybunach... Po to się trenuje przez całe życie, żeby kiedyś wziąć udział w takim meczu, o taką stawkę, na takim stadionie.


Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Mateusz Wdowiak zna smak triumfu w Pucharze Polski i wagę samego trofeum. I chciałby ją poczuć ponownie, tym razem w GieKSie.

Poleciłby pan już kibicom katowickim bukowanie biletów na Pendolino do Warszawy na 2 maja?

- Spokojnie... Trzeba być też pokornym. Ważna jest dobra regeneracja i dobre nastawienie na to spotkanie. Jesteśmy, jak powiedziałem, pewni tego, ale... to jest piłka, wszystko się może zdarzyć. Sami musimy pomóc piłkarskiemu szczęściu, żeby we wtorek było po naszej stronie.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport 1184f6f6a6

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Na co choruje Polonia?

Wychodzi na to, że największą ofiarą rejterady Marka Papszuna z Rakowa do Legii jest jak na razie... bytomska Polonia. W efekcie domina i przenosin Łukasza Tomczyka do Częstochowy, cały projekt legł w gruzach. Szkoleniowiec zostawiał Polonię na drugim miejscu dającym bezpośredni awans do ekstraklasy, a minęły cztery wiosenne kolejki i jest ona już poza strefą baraży. Bilans Patryka Czubaka na razie to prawdziwa katastrofa: remis i trzy porażki – nie ma wiosną na zapleczu gorszej ekipy od Bytomian.

Punktem wspólnym ostatnich meczów jest też fakt, że Polonia aż trzykrotnie prowadziła, roztrwaniając potem niemalże cały kapitał! Z ŁKS-em było nawet 2:0, ale niespełna kwadrans drugiej połowy wystarczył, aby przegrać 2:3. Z Pogonią Siedlce Kamil Wojtyra „Królowej Śląska” prowadzenie dał już w 2 minucie, skończyło się remisem 1:1 i jedyną jak na razie wiosenną zdobyczą. W sobotę Bytomianie po trafieniu tego samego Wojtyry również prowadzili 1:0 do przerwy, by po zmianie stron roztrwonić wszystko po dwóch trafieniach wybranego przez nas graczem kolejki Stanisława Gieroby.

Rozkojarzenie? Brak koncentracji? Nieumiejętność „przypilnowania” wyniku? Na taki stan rzeczy składa się pewnie każdy z wymienionych składników, ale najsmutniejszy i najbardziej niepokojący jest wspólny mianownik w postaci braku punktów i konsekwentne osuwanie się w ligowej tabeli. Kapitał wypracowany przez Tomczyka jesienią był tak duży, że spadek Polonii oczywiście nie grozi, ale przy takim punktowaniu skończy się bardziej na dolnych niż górnych rejonach tabeli. Wielka szkoda biorąc pod uwagę to, co udało się wypracować.

Mocno niesprawiedliwe byłoby obciążanie za wszystkie niepowodzenia jedynie Czubaka, któremu przyszło wejść w buty szkoleniowca, który dostał sporo czasu i przestrzeni na wypracowanie pewnych schematów. Z psychologicznego punktu widzenia drużynie zapewne nie pomogły też mocno wypuszczające powietrze z balonu komunikaty klubu o tym, że „Polonia nie jest gotowa na ekstraklasę”. Fakt, że nie jest, to jedna sprawa, ale komunikowanie tego wszem i wobec piastując tak wysokie miejsce nie było raczej skrzętnie przemyślanym zabiegiem marketingowym...

Na żądanie kibiców

Zarząd klubu ze stolicy Opolszczyzny rozwiązał kontrakt z trenerem Jarosławem Skrobaczem. Jego miejsce – tymczasowo? - zajął jego współpracownik.

ODRA OPOLE

Od początku niedzielnego meczu ze Stalą Mielec z trybun stadionu Itaka Arena niosły się nieprzyjazne śpiewy. Kibicowski atak na piłkarzy Odry i trenera Jarosława Skrobacza na pewno nie pomógł opolanom w prowadzeniu gry, co skrzętnie wykorzystali goście i wywieźli ze stoicy polskiej piosenki 3 punkty.

Nogi powiązane... krytyką

- Zagraliśmy słabo – stwierdził trener opolan. – Nie wiem, czy to nie był nasz najsłabszy mecz na tym nowym stadionie. Przegrywaliśmy wszystkie pojedynki jeden na jeden. Ta niedokładność, z jaką graliśmy przy wyprowadzeniu oraz po odbiorze piłki była wręcz porażająca. Nie wiem skąd się wzięło to, że nogi były tak powiązane i byliśmy tak wystraszeni. Miotaliśmy się przez cały mecz i nie realizowaliśmy nic z tego, co sobie założyliśmy. To był fatalny okres, który rozpoczął się w drugiej połowie meczu we Wrocławiu, gdzie przydarzyły się nam dwie nieszczęsne minuty, decydujące o wyniku. Takie jest moje odczucie, że zawodnicy nie wytrzymali ciśnienia. Mamy w zespole sporo młodych chłopców i tego, co się działo w minionym tygodniu, tej dużej krytyki, która na nas spadła, oni po prostu nie wytrzymali. Tak to sobie tłumaczę, bo choć zrobiliśmy korekty w składzie to na boisku robiliśmy wszystko odwrotnie niż sobie przygotowywaliśmy. Nic więc dziwnego, że sytuacji mieliśmy jak na lekarstwo.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Piotr Plewnia chciałby z podopiecznymi pójść w górę. Czy się uda?

Dużo wody upłynie

Mówiąc te słowa Jarosław Skrobacz miał w uszach słowo skandowane przez stojących pod salą konferencyjną kibiców domagających się jego zwolnienia. Wtedy jednak nie był jeszcze świadomy, że kontrakt zostanie rozwiązany.

- Atmosfera nie jest przyjemna – dodawał. – Po tym meczu jest jednak powód do takiego zachowania. Każdy kibic, którzy przychodzi na stadion, oczekuje dobrej gry swojego zespołu. Graliśmy u siebie, więc wszyscy, łącznie - a może przede wszystkim – ze sztabem szkoleniowym oczekują czegoś więcej po tym spotkaniu. Z drugiej strony - obojętnie co powiemy teraz, i tak będzie to odebrane źle. Jakakolwiek próba wytłumaczenia i szukania przyczyn nie ma najmniejszego sensu. I takie zachowania kibiców są dla mnie zrozumiałe, ale też życzmy środowisku opolskiemu, żeby rzeczywiście te nadzieje związane z klubem miały uzasadnienie w przyszłości. Bo tu naprawdę jeszcze dużo wody musi w Odrze upłynąć, żeby można było walczyć o najwyższe cele w tej lidze. Na razie najważniejsze jest to, żeby podnieść mental. Atmosfera w drużynie robi się, jak jest wynik. Jeśli ten rezultat w jednym i czy drugim meczu jest bardzo zły, to trudno oczekiwać euforii.

Plewnia – kolejny rozdział

Zadanie odbudowy atmosfery i poprawy wyników zespołu, który zajmuje 14. miejsce i ma dziewięć punktów przewagi nad strefą spadkową, zarząd klubu tymczasowo powierzył Piotrowi Plewni, pełniącemu w sztabie Jarosława Skrobacza rolę jego asystenta. Dobrze znany w Opolu wychowanek Odry, w której 13 lat temu zakończył karierę, jako szkoleniowiec także ma już w niebiesko-czerwonych barwach spory dorobek. Czterokrotnie był asystentem, dwukrotnie tymczasowym trenerem, a od 16 marca 2021 roku przez 19 miesięcy prowadził Dumę Opolszczyzny, z którą w sezonie 2021/22 sięgnął po piąte miejsce i walczył w barażach o awans do ekstraklasy. Rozpoczyna więc swój kolejny opolski rozdział.

Jerzy Dusik

PIŁKARZ KOLEJKI - STANISŁAW GIEROBA

Pogoń Grodzisk Mazowiecki nie przestaje zadziwiać piłkarskiej Polski. W miniony weekend bohaterem beniaminka I ligi został zaledwie 18-letni zawodnik, który – co naturalne wobec współpracy klubów – trafił do Pogoni z rezerw Legii. Urodził się w Lublinie, ale od początku swej przygody z piłką związany był z akademią Stołecznych. Trzy razy zagrał w reprezentacji U-19, wcześniej będąc oczywiście etatowym bywalcem zgrupowań niższych kategorii wiekowych.

Gieroba w sobotę wziął na siebie odrabianie strat w meczu z Polonią Bytom. Przy golu wyrównującym kluczową piłkę młodemu napastnikowi posłał Mateusz Szczepaniak. Grodziszczanie poszli za ciosem i w 82 minucie przechylili szalę zwycięstwa na swoją korzyść ponownie po trafieniu młokosa, który oba gole uczcił dodatkowo efektownymi saltami. To zresztą jego znak rozpoznawczy - w podobny sposób celebrował trafienia w Pucharze Syrenki trzy lata temu. Jego bramka w meczu z Gruzją (4:2) dla naszej kadry juniorskiej już wtedy uznana została za „stadiony świata”, a obserwatorzy wróżyli mu dużą karierę. O samym Gierobie na razie informacje są dość oszczędne, ale jeśli utrzyma taką dyspozycję strzelecką, zapewne szybko się to zmieni.

Trzy punkty dla Pogoni oznaczały jej awans na pozycję wicelidera, a więc miejsce bezpośrednio dające awans do ekstraklasy. Warto w tym miejscu dodać, że Pogoń ani razu nie przegrała jeszcze w tym sezonie u siebie (a w zasadzie w Pruszkowie, gdzie rozgrywa domowe spotkania).

Mariusz Rajek



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Kariera Stanisława Gieroby nabrała tempa pod okiem Piotra Stokowca.

Sport 1184f6f6a6

Dzieci im się udały

Różne rzeczy można mówić o Niebieskich w tym sezonie, ale za jedno na pewno trzeba pochwalić – transfery młodzieżowców.



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Jakub Jendryka to nie tylko młodzieżowiec, ale i ważne ogniwo Niebieskich tej wiosny.

RUCH CHORZÓW

Przed sezonem przy Cichej wprost zapowiadali, że na młodzieżowca numer jeden szykowany jest skrzydłowy Jakub Sobeczko. Był plan, aby postawić na własną młodzież, ale rzeczywistość boleśnie tę próbę zweryfikowała, a Sobeczko... tej zimy odszedł na wypożyczenie do 2. ligi.

Fatalna wiadomość

Klub ściągnął latem ze Skry Częstochowa urodzonego w 2006 roku stopera Nikodema Leśniaka-Paducha, który na pierwszy rzut oka nie zapowiadał się na nie wiadomo jakiego kozaka – i jakże złudne było to spojrzenie! 20-latek z Warszawy bardzo szybko wskoczył do składu i zapewnił w nim sobie nienaruszalne miejsce, co wynikało nie tylko ze statusu młodzieżowca, ale i znakomitej jakości, jaką prezentował. Silniejsze i bogatsze kluby z zaciekawieniem spoglądały na niego, dyskretnie zerkając, ile gotówki znajduje się w ich portfelu. Kontuzja, jakiej nabawił się Leśniak-Paduch na pierwszym zimowym treningu, była fatalną wiadomością. Ruch nie miał innego sensownego młodzieżowca – stąd decyzja, by wyłożyć 100 tysięcy złotych na wahadłowego drugoligowej Unii Skierniewice, Jakuba Jendrykę. I ponownie – okazało się to złotym strzałem, za który ponownie można pochwalić dyrektora sportowego oraz szefa skautingu Niebieskich.

Zapracował na to

Wiadomo, że wiosna – którą w końcu widać za oknem, choć formalnie jeszcze zima – jest jeszcze młoda, ale pierwsze cztery spotkania dają wielkie nadzieje związane z Jendryką. Trener Waldemar Fornalik nie gra na wahadła, więc rówieśnik Leśniaka-Paducha (tyle że z listopada, nie ze stycznia) wybiega jako skrzydłowy. To zmieniło strukturę drużyny, bo teraz środek obrony wypełnia duet „seniorów", a o drugie miejsce na flance rywalizują Patryk Szwedzik i Piotr Ceglarz – obaj jesienią byli podstawowymi skrzydłowymi. I tak jak w przypadku Nikodema, tak i Jendryka broni się nie tylko datą urodzenia, ale i jakością! Pod względem „liczb", jest on najlepszym zawodnikiem Ruchu w 2026 roku! – Z meczu na mecz wyglądało to coraz lepiej i w końcu udało się strzelić gola. Zapracowałem na to, wykorzystałem błąd przeciwnika i czuję niesamowitą radość. Oby to utrzymać i oby szło to cały czas do przodu – cieszył się Jendryka po spotkaniu ze Stalą Rzeszów, w którym zdobył jedyną, zwycięską dla Ruchu bramkę.

Najskuteczniejszy

19-latek ma więc gola, ale również dwie asysty – z Pogonią Siedlce przy trafieniu Marko Kolara i z Polonią Warszawa przy trafieniu Daniela Szczepana. Co ciekawe, w obu przypadkach były to dogrania z rzutów wolnych. Jendryka, choć młody i nowy w zespole, jest więc ważnym elementem w chorzowskich stałych fragmentach. Nie Mateusz Szwoch, nie Szymon Karasiński, nie (tylko) Piotr Ceglarz, nie Shuma Nagamatsu – to właśnie wychowanek Jutrzenki Bychlew (pod Pabianicami) bierze się za stojącą piłkę. Niebiescy strzelili wiosną 6 goli, a bezpośredni udział przy połowie miał Jendryka. Szymon Szymański ma dwa trafienia (po karnych), a Kolar bramkę i wywalczonego karnego. Młody robi więc różnicę i nie można wykluczyć scenariusza, że gdy obaj z Leśniakiem-Paduchem będą zdrowi i w pełni gotowi, to zamurują swoje miejsca w wyjściowych jedenastkach.

Piotr Tubacki

Wiceliderzy w czarnych koszulach

Świetny mecz na zakończenie kolejki wyłonił nowego wicelidera pierwszej ligi. Została nim Polonia Warszawa.

Czarne koszule są drugą drużyną, która w tym sezonie wywalczyła już co najmniej 40 punktów.

Zmarnowane okazje

Słabej jakości murawa i dominacja pustych krzesełek na stadionie nie były najlepszą reklamą poniedziałkowej rywalizacji. Zawodnicy zadbali jednak, by zeszło to na drugi plan. W Sosnowcu zmierzyły się najskuteczniejsze zespoły ostatnich pięciu kolejek. Wywalczyły po 11 punktów, uniknęły na tym etapie porażki, a stawką było wyjście za plecy prowadzącej Wisły i zmniejszenie straty do dziewięciu „oczek" . Także snajper przyjezdnych – Łukasz Zjawiński – planował powiększyć dorobek o co najmniej jednego gola i umocnić się na pozycji wicelidera klasyfikacji strzelców. Zrobił to, ale w drugiej połowie. Do przerwy głównie łapał się za głowę po zmarnowaniu dogodnych sytuacji. Uderzał z bliska, ale okazało się, że nie tak łatwo trafić w bramkę z kilku metrów. Zaczął od obicia poprzeczki, a potem dwa razy piłka przeleciała obok obramowania. Wieczysta nie miała aż takich „setek", choć po dobrze rozegranym rożnym Lisandro Semedo był naprawdę blisko trafienia głową. Z kolei przy strzale Paulinho czujność zachował Mateusz Kuchta.

Ekwilibrystyka na linii

Krakowianie powinni prowadzić na początku drugiej połowy, jednak Paulinho przebił Zjawińskiego. Karol Fila zaskoczył podaniem defensywę Polonii, jego portugalski kolega minął bramkarza, ale uderzył daleko od bramki! A potem popatrzył na boisko i rozłożył ręce, narzekając na mieszankę trawy i piasku...

W końcu powody do uśmiechu miał natomiast Zjawiński. Dave Gnaase zepsuł strzał, jednak piłka tak się odbiła, że znalazła się pod nogami napastnika. Pozostało mu ograć Eliasa Olssona i posłać uderzenie koło Antoniego Mikułki. Potrójna zmiana wniosła ożywienie do gry Wieczystej i po dośrodkowaniu z prawej Carlitosa głową strzelał Nikola Knežević. Niesamowita interwencja Gnaase sprawiła, że piłka odbiła się od poprzeczki, a spadając nie przekroczyła linii. Michał Pazdan, który swego czasu zapracował na pseudonim „Kung Fu Pazdan", na pewno był pod wrażeniem.

Nos rezerwowego

Wieczysta napierała, ale długo nie miała szczęścia.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Szalona radość Polonii po zdobyciu drugiej bramki. Warszawianie idą po bezpośredni awans!

Bramka Czarnych koszul, które szukały szans w kontrataku, była jak zaczarowana. Knežević trafił w słupek, ale w końcu z pewną dozą szczęścia Carlitos wycofał piłkę do Petara Puszicia i gospodarzom już nic nie stanęło na przeszkodzie.

Wydawało się, że Krakowianie są bliżej wyrwania trzech punktów, ale... zrobiła to Polonia. Zmiennik, Mykyta Wasin, zamknął akcję na dalszym słupku po dograniu "na nos" Daniego Vegi.

Michał Knura

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Wieczysta Kraków - Polonia Warszawa

1:2 (0:0)

0:1 - Zjawiński, 52 min, 1:1 - Puszić, 83 min, 1:2 - Wasin, 90 min (głową)

WIECZYSTA: Mikułko - Fila, Pazdan, Olsson, Pestka - Gajos (57. Knežević), Maigaard - Villar (77. Puszić), Piazon, Semedo (57. Dzięgielewski) - Paulinho (57. Carlitos). Trener Kazimierz MOSKAL.

POLONIA: Kuchta - Janasik, Salihu, Budnicki, Durmus (86. Skrabb) - Gnaase - Vega, Mróz (90+3. Szur), Wojciechowski (87. Wasin), Dadok (70. Terpiłowski) - Zjawiński (70. Kostorz). Trener Mariusz PAWLAK.

Sędziował Marcin Kochanek (Opole). **Widzów** ok. 500. **Żółte kartki**: Janasik - Knežević.

24. KOLEJKA (6-9.03.)

Piątek

- Puszcza Niepołomice – Pogoń Siedlce 18.00
- Stal Mielec – GKS Tychy 20.30

Sobota

- Śląsk Wrocław – Wisła Kraków 17.30
- Chrobry Głogów – Pogoń Grodzisk Maz. 19.30
- Górnik Łęczna – Wieczysta Kraków 19.30
- Miedź Legnica – Stal Rzeszów 19.30

Niedziela

- Znicz – Odra 12.00
- Polonia B. - Ruch 14.30

Poniedziałek

- Polonia W. - ŁKS Łódź 19.00

1. Wisła	23	49	54:19
2. Polonia W.	23	40	39:32
3. Pogoń G. M. (b)	23	39	41:30
4. Chrobry	23	38	32:22
5. Wieczysta (b)	23	37	48:35
6. Śląsk (s)	23	37	42:37
7. Polonia B. (b)	23	35	38:30
8. Miedź	23	35	39:39
9. Stal R.	23	35	35:36
10. Ruch	23	34	35:33
11. ŁKS	23	33	34:35
12. Puszcza (s)	23	28	29:30
13. Pogoń S.	23	27	25:25
14. Odra	23	26	21:29
15. Znicz	23	20	24:45
16. Stal M. (s)	23	17	27:48
17. Górnik	23	16	26:42
18. Tychy	23	14	28:50

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Sport 1184f6f6a6

Gotowi na remontadę

Barcelona nie ma zamiaru poddawać się i chce odwrócić losy dwumeczu z Atletico, po porażce 0:4 w pierwszym spotkaniu.

HISZPANIA

Przed Barceloną niezwykle trudne zadanie. W lutym zespół Hansiego Flicka przegrał w pierwszej odsłonie półfinału Pucharu Króla 0:4 z Atletico Madryt, a dziś wieczorem ma zamiar zrobić wszystko, żeby odrobić tę ogromną stratę. Czy to w ogóle możliwe? – Musimy pozostać skupieni. Chcemy sprawić, żeby to, co niemożliwe, stało się możliwe. To jest nasz cel! Wiemy, że nie będzie łatwo, ale nigdy się nie poddajemy. Ważne będzie to, jak rozpoczniemy rywalizację – musimy zachować czyste konto i wierzyć w naszą siłę, w to, że możemy to zrobić – powiedział człowiek wielkiej wiary, trener Barcelony Hansi Flick. Niemiecki szkoleniowiec będzie miał jednak utrudnione zadanie, ponieważ nie będzie mógł wystawić Roberta Lewandowskiego, który w sobotnim meczu z Villarrealem (4:1) złamał kość oczodołu. – To była pechowa sytuacja, ponieważ nadział się na łokieć rywala. Co jednak ciekawe, po tej sytuacji był jeszcze w stanie zdobyć gola! Oczywiście jednak strata takiego zawodnika jest ogromna, ale moja drużyna zawsze potrafi sobie poradzić w takich chwilach. Szansę dostaną inni i będą chcieli ją wykorzystać – skomentował uraz Polaka.

Siłą napędową Dumy Katalonii ma być Pedri. Pomocnik urodzony na Teneryfie nie mógł zagrać w pierwszym starciu z Los Colchoneros, a przecież jest jednym z najważniejszych piłkarzy w talii Hansiego Flicka. Wówczas borykał się problemem mięśniowym, ale teraz jest gotowy do rywalizacji na pełnych obrotach. Swoimi umiejętnościami, ale także optymistycznym podejściem, ma być olbrzymim wsparciem dla drużyny. – Już nie mogę doczekać się tego meczu. W poprzednim sezonie odrabialiśmy straty w wielu meczach. Skoro potrafiliśmy odrobić trzy bramki w 20 minut (tak było w styczniu 2025 roku, gdy Barcelona wygrała w Lidze Mistrzów z Benficą 5:4, do 78 minuty przegrywając 2:4 – przyp. red.), to dlaczego nie możemy odrobić czterobramkowej straty w 90 minut? Jeśli jest drużyna, która może tego dokonać, my nią jesteśmy! – podkreślił pomocnik. Czy czeka nas remontada, niczym w 2017 roku, gdy w 1/8 finału Ligi Mistrzów Blaugrana wygrała z PSG dwumecz po tym, jak w pierwszym spotkaniu przegrała 0:4? Czy będziemy świadkami historycznego awansu do finału Pucharu Króla?

Kacper Janoszka

Półfinał Pucharu Króla (rewanże)
Wtorek, 3 marca, godz. 21.00

FC Barcelona – Atletico Madryt (0:4 po pierwszym meczu)
Środa, 4 marca, godz. 21.00
Real Sociedad – Athletic Bilbao (1:0)

LaLiga
■ **Girona – Celta 1:2 (1:0)**
1:0 – Wanat (35), 1:1 – Jutgla (58), 1:2 – Reis (70, samobójcza)


Fot. pressinphoto/SIPA USA/PressFocus
Pedri ma być „gamechangerem".

W Mediolanie idą po dublet

Inter ma ambicję zdominować włoską scenę i sięgnąć po oba najważniejsze trofea.

WŁOCHY

Chociaż Como przyciąga wielu turystów swoim pięknym jeziorem, to klub o takiej samej nazwie jest zmorą wielu przeciwników. Drużyna Cesca Fabregasa wyznaczyła sobie na ten sezon ambitny cel, do którego konsekwentnie się przybliża. Mowa tutaj o awansie do europejskich pucharów, najlepiej do elitarnej Ligi Mistrzów. Najłatwiej będzie przez Puchar Włoch, gdzie zostały ewentualnie trzy spotkania (dwa w półfinale i finał). Jednak zespół z Lombardii radzi sobie równie dobrze w Serie A. Tam Como zajmuje 5. miejsce, które oznacza awans do Ligi Europy.

Lariani grają jak równy z równym z o wiele bardziej utytułowanymi rywalami, ale Inter ma patent na ten zespół. Nerazzurri nie przegrali z nim od ponad dwóch dekad, a także wygrali trzy ostatnie spotkania i to bez straty gola (dwukrotnie 2:0 i 4:0)! Zespół z Mediolanu trzyma aktualnie dobry kurs na zdobycie zarówno mistrzostwa, jak i krajowego pucharu. – Zdobycie dubletu byłoby czymś wyjątkowym. Damy z siebie wszystko, żeby sięgnąć po te trofea. Wszystko zależy od nas – powiedział przed tym starciem Piotr Zieliński, który jest ważną postacią drużyny prowadzonej przez trenera Cristiana Chivu.

W drugim półfinale Lazio zmierzy się z Atalantą. Dojdzie do starcia drużyn, które są zranione po ostatnim weekendzie. Zespół z Rzymu nie wygrał od trzech spotkań; zaprezentował się bardzo słabo z Torino (0:2) – Byliśmy martwi. Zagraliśmy bez energii, tak naprawdę pod dyktando rywala i zapłaciliśmy za to cenę. Niezależnie od sytuacji bramkowych, w defensywie byliśmy zawsze zbyt miękcy. To zupełnie nie jest styl, który powinien nas charakteryzować – ocenił to spotkanie trener Maurizio Sarri. Jednak w pucharze Biancocelesti wyeliminowali obu finalistów z tamtego sezonu, czyli Milan i Bolonię. Z kolei La Dea nie popisała się z grającym w osłabieniu Sassuolo (1:2). Trener Raffaele Palladino przyczyn porażki nie szukał w zmęczeniu, które włoskie media sugerowały po zwycięskim starciu z Borussią Dortmund w Lidze Mistrzów – Musimy szybko się zresetować i skoncentrować na najbliższym meczu w Coppa Italia – powiedział szkoleniowiec. Atalanta w ostatnim meczu z Lazio w połowie lutego zaprezentowała się dobrze, wygrała, a jednego z goli zdobył Nicola Zalewski. W środę Polak ponownie powinien wyjść w pierwszym składzie.

Miłosz Cebo

Półfinały Pucharu Włoch
Wtorek: Como – Inter (21.00); środa: Lazio – Atalanta (21.00).


Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus
Piotr Zieliński w barwach Napoli zdobył zarówno mistrzostwo, jak i Puchar Włoch. Sięgnie po te trofea również z Interem?

Jeszcze się otrzepują

Liverpool coraz mocniej wychodzi na prostą, choć wciąż pozostaje kilka pytań, które nurtują wszystkich na Anfield.

ANGLIA

Może i West Ham znajduje się w strefie spadkowej, ale i tak rozbicie go 5:2 mogło wlać w serca Liverpoolu sporo optymizmu. To było trzecie kolejne zwycięstwo w Premier League, a dokładając do tego mocny finisz w fazie ligowej Ligi Mistrzów, a odejmując minimalną porażkę z Manchesterem City – wyjdzie nie najgorszy obraz mistrzów Anglii. Szczególnie mając w pamięci jesienny kryzys.

Dziś Liverpool uda się na teren ostatniego w stawce Wolverhampton, który – choć pogodzony ze spadkiem – stara się urywać punkty, komu może (np. ostatnio pokonał Aston Villę). The Reds zresztą... nie będą się potem musieli ruszać z miasta pod Birmingham, bo w piątek znowu zagrają z Wilkami, tyle że w 1/8 finału Pucharu Anglii. Mecze z tym akurat przeciwnikiem nie wzbudzają wyjątkowych emocji pośród społeczności z Anfield Road, więc jakby wyczekując na idealny timing pojawiły się kolejne informacje związane z Mohamedem Salahem (od BBC). Słynny angielski nadawca przekazał bowiem, że niemal pewne już jest odejście egipskiej gwiazdy do Arabii Saudyjskiej lub do Major League Soccer (USA/Kanada) po sezonie. Po spięciu z trenerem Arne Slotem Salah co prawda normalnie gra w meczach - pod tym kątem strony zachowują się profesjonalnie - ale pewna zadra pozostała niezagojona. Nie najlepsza dyspozycja całego zespołu i fakt, że pod znakiem zapytania stoi awans do Ligi Mistrzów, również mają tutaj znaczenie.

Nie można też jednak nie wskazać palcem samego skrzydłowego. Forma 33-latka wyraźnie poszła w dół, jest cieniem piłkarza z zeszłego sezonu – głównie z pierwszej jego części. Raz na jakiś czas zanotuje jakąś liczbę, ale na gola w Premier League czeka od 1 listopada (kilka meczów stracił oczywiście przez Puchar Narodów Afryki). W trakcie spotkań znacznie rzadziej jest motorem napędowym ofensywy, jakim był przez wiele, wiele lat. Trudno będzie znaleźć The Reds kogoś, kto zastąpi Salaha w skali 1 do 1, ale jedno nazwisko Anglicy upodobali sobie szczególnie. To Michael Olise, gwiazda Bayernu Monachium, który w tym sezonie – we wszystkich rozgrywkach – ma 13 goli i 25 asyst w 36 występach. Są jednak trzy problemy. Raz, jego kontrakt z Bayernem jest ważny do 2029. Dwa, Bayern nie chce go sprzedać. Trzy, jeśli by już zechciał, to Liverpool musiałby zaproponować kwotę w okolicach rekordu Premier League!

(PTu)

Program 29. kolejki
Wtorek: Bournemouth – Brentford, Everton – Burnley, Leeds – Sunderland (wszystkie 20.30), Wolverhampton – Liverpool (21.15), Środa: Aston Villa – Chelsea, Brighton – Arsenal, Fulham – West Ham, Man. City – Nottingham (wszystkie 20.30), Newcastle – Man. Utd (21.15), Czwartek: Tottenham – Crystal Palace (21.00)


Fot. PAP/EPA
W którą stronę kieruje się Mohamed Salah (z lewej)?

Sport 1184f6f6a6

„Bonieckiemu” na urodziny

Prawie dwadzieścia lat mieszkał w Bydgoszczy, potem siedem w Łodzi, a od 1982 roku miejscem jego stałego pobytu są Włochy – przede wszystkim Rzym. Dzisiaj kończy 70. rok życia.

Wiemy o nim wszystko i trudno w kolejnym tekście jubileuszowym (wszak całkiem niedawno obchodził „sześćdziesiątkę”) znaleźć nowe interesujące fakty z jego życiorysu. Ale pamięć jest pojemna i gdy się dłużej poszuka, to coś się jeszcze znajdzie.



Fot. Halina Pinior/archiwum „Sportu”

Zdjęcie – rarytas. Bo nie dość, że Zbigniew Boniek (w głębi) ledwie 18-letni, to jeszcze w koszulce juniorskiej reprezentacji Polski, w sparingu z bytomską Polonią. Kadrowicz na pierwszym planie do Marek Dziuba, a bramkarz reprezentacyjny – pod stopami polonisty Jerzego Radeckiego – to nieżyjący już Mirosław Sowiński.

Przeprowadzka „przyklepana” w... kuchni

Choćby historia jego transferu do Widzewa, opowiedziana przez Leszka Jezierskiego. – Znałem Józka Bońka, jego ojca, bo grywaliśmy przeciwko sobie, ja w ŁKS-ie, on w bydgoskiej Polonii. Pojechaliśmy do Bydgoszczy w czwórkę: prezes Ludwik Sobolewski, kierownik drużyny Stefan Wroński, ja i moja żona Henia, która też miała swoją rolę do odegrania. Nie byliśmy pierwszą delegacją, bo zdolnego juniora chciał też ściągnąć do siebie Ruch, ale nasze argumenty przeważyły. Sobolewski przedstawił konkrety, Wroński był znakomitym negocjatorem, a Henia w kuchni zapewniała mamę Zbyszka, że jej syn będzie miał w Łodzi znakomitą opiekę. Wypiliśmy po kielichu albo po dwa, a Zbyszek siedział w drugim pokoju. Udawał, że odrabia lekcje, ale pilnie nasłuchiwał, jak przebiegają pertraktacje – wspominał „Napoleon”.

Prywaciarze i piłkarze

Szkoda, że nie dowiemy się już nigdy, ile Widzew zapłacił Zawiszy za Bońka i jaka była premia „za podpis”. Wiadomo, że większa część tej kwoty pochodziła od wspierających klub łódzkich prywaciarzy (określenia „sponsor” nie było jeszcze wówczas w słowniku) oraz ze składki grających już w Widzewie piłkarzy (!). Z takiej „lewej kasy” wydatków przecież oficjalnie nie księgowano. Dodać jeszcze warto, że wybór akurat Bońka nie był wcale tak oczywisty, bo z dwójki zdolnych juniorów z Bydgoszczy bardziej podobał się Henryk Miłoszewicz, którego Jezierski ściągnął później do ŁKS-u.

Co usłyszała maszynistka?

Boniek nie zdążył na pierwszy mecz Widzewa w ekstraklasie, nie grał także w pierwszych legendarnych derbach z ŁKS-em. Przywlókł bowiem ze sobą z Bydgoszczy karę za żółte kartki w Zawiszy, przedłużały się też formalności w PZPN. Zadebiutował w ekstraklasie w czwartej kolejce, 18 sierpnia 1975 roku w meczu z Szombierkami, na starym boisku przy kopalni. Widzew przegrał 1:3, ale od tego dnia Boniek rozegrał w Widzewie dokładnie 48 meczów po kolei od pierwszej do ostatniej minuty, strzelając 20 goli (pierwszą swoją ligową bramkę zdobył już we wrześniu 1975 w Rybniku). Niezły wynik jak na debiutanta. Szybko wszyscy go poznali, chociaż zdarzało się wcześniej w II-ligowych meczach Zawiszy, że „Sport” anonsował go w składzie jako... Bonieckiego, a „Przegląd Sportowy” jako Boniaka, ale takie błędy się wtedy zdarzały, bo relacje na ogół dyktowało się przez telefon i maszynistka mogła nie dosłyszeć.

W pierwszym swoim meczu w Widzewie zagrał na środku ataku, w drugim Jezierski wystawił go w drugiej linii, a w trzecim na prawym skrzydle. Tak wynika przynajmniej ze składów, drukowanych w gazecie. Nawet jeśli nie oddawało to rzeczywistości, bo czasem składy podawano według kolejności numerów, a nie pozycji, świadczy to znakomicie o jego ruchliwości na boisku, bo z czasem mieliśmy się przekonać, że świetnie radzi sobie i w ataku, i w drugiej linii, i w obronie jako stoper.

„Bączki” na ostro

W rundzie wiosennej wszyscy doskonale znali już jego nazwisko. Kazimierz Górski też. Wybierał akurat kadrę na igrzyska w Montrealu i przyjechał obejrzeć mecz ŁKS-u z Widzewem wiosną 1976 roku. „Wiosna” była także i wtedy określeniem umownym, bo choć był już marzec, to grano na śniegu i lodzie. Piłkarze ŁKS-u wystąpili w roli kierowców, których zaskoczyła zima, widzewiacy natomiast zagrali w specjalnie skonstruowanych butach, zwanych „bączkami”, o długich ostrych szpilkach, które nie do końca były zgodne z przepisami, ale znakomicie zdały egzamin. O tym, jak wyglądał ten mecz, wygrany przez Widzew 3:0, świadczą noty w „Sporcie”. Drużynowo Widzew wygrał 75-23, przeciętnie każdy widzewiak dostał więc notę 6,8, a każdy z rywali – 2,1. Zbigniew Boniek – mam nadzieję, że mi to zapamiętał, bo to niżej podpisany był autorem relacji – oceniony został po raz pierwszy w karierze na „9”.

Od Chorzowa do Belfastu

Górski też Bońka docenił, powołując piłkarza zaledwie z 12 występami ligowymi na mecz z Argentyną (24 marca 1976) w Chorzowie. „Orłem Górskiego” Boniek jednak nie został, bo do Montrealu Górski zabrał „stary skład”, którego trzon stanowił zespół z mistrzostw świata 1974. „Kolega Boniek jest młody i ma jeszcze czas” – skwitował po swojemu pytanie o powody jego braku w reprezentacji olimpijskiej.

Reprezentacyjna kariera Zbyszka (przestańmy udawać, że znamy się tylko służbowo) trwała dwanaście lat. Miał dopiero 32 lata, gdy po raz ostatni zagrał w klubie „Polska” w meczu z Irlandią Północną w Belfaście (1:1) 23 marca 1988 roku, zamykając swój bilans saldem 80 meczów z 24 golami.

Pienista popłynęła w eter

Był w tym okresie udział w trzech turniejach finałowych mistrzostw świata, z tym w Hiszpanii w 1982 roku na czele. Pojechał na nie jeszcze jako zawodnik Widzewa, ale był już po słowie z Juventusem. Ostatni mecz w drużynie z Łodzi rozegrał 1 maja 1982 przeciwko Arce. Pożegnał się z kibicami Widzewa godnie, dwoma golami. W ostatnim meczu tego sezonu – w Chorzowie z Ruchem – nie zagrał po żółtych kartkach, czego bardzo żałował, bo przecież Widzew świętował wówczas swój drugi mistrzowski tytuł. Śledził ten mecz w radiowej kabinie na stadionie ŁKS-u, a kolegów z drużyny zaprosił na pomeczową imprezę na falach „Studia S-13”. – Przyjeżdżajcie prosto na Pienistą, adres znacie – wołał wiedząc już, że to jego ostatnie dni w Łodzi.

Żelazna logika... obrażania

A skoro o kartkach mowa (tym razem czerwonych) to warto opowiedzieć historię z meczu z Pogonią w Szczecinie w 1977 roku, gdy sędzia Edward Norek (z Krakowa – to ważne) wyrzucił go z boiska. „Zawodnik Boniek powiedział do mnie „ty bucu” - napisał w protokole. Boniek nie przyznawał się do winy: - Wcale tak nie powiedziałem. Ja nie znam w ogóle takiego słowa. Gdybym chciał powiedzieć to, co pan sędzia ma na myśli, to powiedziałbym „ty ch...” – tłumaczył się z żelazną logiką, ale i tak zawieszono go na pięć meczów.

Zbyszek był we Włoszech w grudniu 1981 roku i omawiał szczegóły kontraktu. Gdy ogłoszono stan wojenny, Włosi namawiali go, by już został, ale piłkarz nie dał im na szans na cenne medialnie wyciągnięcie go z komunistycznych kazamatów i pierwszym samolotem wrócił do Polski. W kraju nie dał się jednak namówić do publicznego wsparcia generała Jaruzelskiego, o co zabiegano. Do Juventusu przeszedł faktycznie po mistrzostwach świata, a Włosi mieli szczęście, że w półfinałowym meczu nie zagrał, bo miał za dużo żółtych kartek. Nie wiadomo, czy wygraliby z Polską z Bońkiem w takiej formie jak wtedy i zostaliby mistrzami świata!

Żona ma zawsze rację

Marzeniem każdego piłkarza jest „wyjazd na Zachód” – po meczach z Manchesterem celem Bońka była Anglia, ale wybiła mu ją z głowy żona, z wykształcenia akurat romanistka. Podczas pobytu w Nowym Jorku, gdzie Boniek został zaproszony do udziału w pokazowym meczu gwiazd Europa – Argentyna, zaprzyjaźniła się z żoną Michela Platiniego, który wybierał się właśnie z Francji do Juventusu Turyn. A że Boniek żony słuchał, do Włoch chętnie się przeniósł. Był wielkim piłkarzem, docenianym nie tylko w Rzymie i w Turynie, gdzie grał, nie należy jednak wymieniać jego nazwiska w Apulii, na samym końcu włoskiego buta, bo gdy po zakończeniu kariery zawodniczej debiutował w roli trenera, spuścił dwie tamtejsze drużyny Bari i Lecce do Serie B. Wygadany Boniek, gwiazda popularnego programu telewizyjnego „Domenica sportiva”, jako trener zupełnie sobie nie radził. Szaleńczy pomysł z objęciem reprezentacji Polski skutkował m.in. kompromitującą porażką w meczu z Łotwą w Warszawie. Potem prowadził Biało-czerwonych w towarzyskich potyczkach z Nową Zelandią w Ostrowcu Świętokrzyskim oraz z Danią w Kopenhadze. Stamtąd drużyna do Polski wróciła już bez niego. Selekcjoner wyjechał po tym meczu na urlop na Seszele, skąd przysłał swoją rezygnację „z powodów rodzinnych”. Powód był zapewne jeden: po prostu żona powiedziała mu, że ma przestać się wygłupiać...

Rzymianin w akcji ratunkowej

Wysyłaliśmy mu z Łodzi polskie gazety – opowiadał, że jego mała wówczas córka dziwiła się, dlaczego przychodzą same okładki. „Głos” miał wtedy cztery strony, podczas gdy „La Gazetta dello Sport” – 54. Gdy Widzewowi groziło bankructwo, został prezesem i wyciągnął klub z długów. – Gdzie jest łódzki biznes? Dlaczego Widzew musi ratować pewien Rzymianin i wędliniarz z Nowego Dworu? – zżymał się. Nadal przeżywa to, co dzieje się w jego klubie. „Mnie jako zwykłego kibica i byłego piłkarza serce boli” – napisał na X po porażce w Szczecinie. „Jestem zdruzgotany, płakać się chce”.

Niech Włosi wielbią go za zasługi dla Juventusu i Romy, bo w tych klubach wybierano go do jedenastki wszech czasów. My składamy urodzinowe życzenia wielkiemu piłkarzowi Widzewa i reprezentacji Polski.

Wojciech Filipiak

Sport 1184f6f6a6

Chcą dokonać czegoś wielkiego

W zeszłym roku Biało-czerwone po raz pierwszy uczestniczyły w Euro, a dziś w Gdańsku zaczynają batalię o historyczny mundial.

REPREZENTACJA KOBIET

Batalia to właściwe określenie, bo Polkom o przyszłoroczne mistrzostwa świata w Brazylii po prostu przyjdzie się bić. Grupowych rywali mają trudnych, bo po dwa razy przyjdzie im się zmierzyć z Holenderkami, Francuzkami i Irlandkami. - Każdy z tych przeciwników prezentuje inny styl gry i inne podejście do futbolu, co sprawia, że przed nami ciekawe wyzwania. Na tym poziomie nie ma jednak łatwych przeciwników - powiedziała selekcjonerka Nina Patalon, a my dodajmy, że wywalczenie bezpośredniego awansu będzie czymś wielkim, więc nasze panie staną przed sporym wyzwaniem.



Żeby powalczyć o zwycięstwo z Holenderkami, Nadia Krezyman i jej koleżanki nie mogą odstawić nogi.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Nietypowa formuła

Kwalifikacje mają nietypową formułę i są połączone z rozgrywkami Ligi Narodów. Uczestniczą w nich 53 europejskie reprezentacje, podzielone na trzy dywizje. Polki w zeszłym roku awansowały do dywizji A. Bezpośredni awans na mundial ze strefy UEFA wywalczą tylko czterej zwycięzcy grup z dywizji A. Pozostałe zespoły jesienią zagrają w dwustopniowych barażach, w których będą uczestniczyć też drużyny z niższych dywizji. Zatem Polska weźmie udział w barażach, nawet jeśli od marca do czerwca przegra wszystkie mecze w pierwszej fazie eliminacji. W turnieju w Brazylii wezmą udział 32 reprezentacje, w tym 11 lub 12 z Europy.

Momenty będą

Pierwszym rywalem Polek będą Holenderki, z którymi zmierzyły się pod koniec października, remisując po dobrym meczu 0:0. - Mecze towarzyskie i te o stawkę różnią się dynamiką, dlatego spodziewamy się zupełnie innego spotkania. Koncentrujemy się przede wszystkim na sobie i konsekwentnej realizacji naszego planu. Chcemy jak najlepiej funkcjonować na boisku - podkreśliła trenerka, która wie, że jej podopiecznym przyjdzie dziś stawić czoło takim zawodniczkom jak Vivianne Miedema z Manchesteru City czy Esmee Brugts z Barcelony, ale... - Holenderki zmieniły filozofię gry. Do tej pory były nastawione na kontrataki, obecnie preferują atak pozycyjny, choć personalnych roszad zbyt wielu u nich nie było. To zespół ze światowego TOP-u. Nasza kultura gry polega na wykorzystywaniu momentów na zrobienie przewagi, niezależnie od klasy przeciwniczek. Z Holandią chcemy te momenty wykorzystać, bo to może zrobić różnicę na naszą korzyść - dodała Patalon.

ELIMINACJE MŚ 2027

Polska - Holandia
wtorek, 18.00; transmisja - TVP Sport

Wiara i spokój

W sobotę w Dijon Polki zagrają z Francuzkami. - Takie mecze pozwalają weryfikować jakość i wyznaczać kolejne cele. Jeśli chcemy iść dalej, musimy regularnie mierzyć się z najlepszymi, zachować spokój i dbać o ciągłość naszego rozwoju. Ważna będzie też nasza wiara i przekonanie o własnej sile Mogę zapewnić, że damy z siebie wszystko - dodała trenerka, która na marcowe mecze powołała wszystkie najlepsze piłkarki, na czele z napastniczką Barcelony Ewą Pajor. W kadrze znalazły się też m.in. obrończyni Paris Saint-Germain Paulina Dudek oraz grające w FC Koeln Martyna Wiankowska, Adriana Achcińska i Weronika Zawistowska.

W zeszłym roku reprezentacja Polski kobiet pierwszy raz uczestniczyła w mistrzostwach Europy. Podczas Euro 2025 w Szwajcarii drużyna trenerki Niny Patalon przegrała z Niemcami 0:2, ze Szwecją 0:3 i wygrała z Danią 3:2, odpadając po fazie grupowej.

Marek Hajkowski

Czy piłkarze uwierzą trenerowi?

Wojciech Łobodziński wywołuje do tablicy swych podopiecznych i nie zamierza brać całej odpowiedzialności za kompromitującą postawę zespołu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Było źle, a jest tragicznie. Po siódmym z rzędu meczu bez wygranej piłkarze z Sosnowca są w strefie spadkowej drugoligowej tabeli. Po sobotniej porażce 1:4 ze Śląskiem II Wrocław trener Wojciech Łobodziński nie wytrzymał i oświadczył, że nie zamierza brać odpowiedzialności za wynik, a w zasadzie jego brak, tylko na siebie.

Błąd za błędem

- Nie można z wyniku rozliczać tylko trenerów, a w Polsce właśnie tak się dzieje. Najwyższy czas, żeby piłkarze też byli rozliczani. Chciałbym, żeby odpowiedzialność była po równo. Można mieć taktykę, można przekazać w szatni pomysł na mecz, jak wykonywać stałe fragmenty itd. Możemy rozpisać drużynie słabe i mocne strony rywala. Ale to piłkarze potem wychodzą na boisko i wykonują lub nie to, co zostało założone w szatni. Taktyka nie ma jednak znaczenia, jeśli popełnia się błędy indywidualne, a proszę sobie przypomnieć, jak padła większość bramek dla przeciwników w dwóch ostatnich meczach - nie krył irytacji szkoleniowiec Zagłębia.

Woda w ustach

Po kolejnym blamażu piłkarze z Sosnowca nabrali wody w usta i nie chcą komentować tego, co się wydarzyło. Czy po stanowczych słowa trenera pójdą z nim pod rękę, czy też ich drogi się rozejdą? Szkoleniowiec wciąż wierzy w zespół, choć wątpliwości mu nie brakuje... - Kiedy objąłem Zagłębie i miałem serię zwycięstw, to pomyślałem sobie, że ten zespół pójdzie za mną. Obecnie wciąż mam takie przebłyski, bo na treningach widać, że ci zawodnicy chcą, że im bardzo zależy, ale później przychodzi taki mecz jak ten z rezerwami Śląska... Na pewno się nie poddam, ale piłkarze też muszą wierzyć w to, co robią i być świadomi swoich błędów. Jeśli tak się nie stanie, będzie naprawdę źle. Uważam, że wcześniej pokazałem, że znam się na swojej pracy, ale piłkarze muszą w to uwierzyć - podkreślił Wojciech Łobodziński.

Czyny, nie słowa

Zdaniem trenera najlepszą odpowiedzią na obecny stan będą wygrane, choć patrząc na to, co zespół zaprezentował z Sandecją Nowy Sącz i Śląskiem II, trudno o optymizm. - Słowa teraz nie pomogą. Ważne będą czyny. Przed nami kolejny mecz u siebie i kolejna szansa, aby się zrehabilitować i w końcu odpalić. Innej rady nie ma - dodał trener Zagłębia. Trzeba podkreślić, że przed ekipą z Sosnowca cztery mecze z czołowymi drużynami. Na początek Podhale Nowy Targ, z którym zmierzy się w najbliższą sobotę. Do spotkania dojdzie na ArcerolMittal Park, a trzeba przypomnieć, że u siebie zespół trenera Łobodzińskiego przegrał cztery ostatnie mecze! Potem czekają go wyjazdy do Grudziądza i Skierniewic, a następnie domowy mecz z Wartą Poznań. Teoretycznie do zdobycia jest 12 punktów. Po tym, co gracze z Sosnowca zaprezentowali na inaugurację wiosennych zmagań, każde „oczko" wydaje się na wagę złota...

Krzysztof Polaczkiewicz

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Wisła Kraków - Zagłębie Lubin 1:3, Resovia - Lechia Gdańsk 1:0, Polonia Warszawa - Śląsk Wrocław 0:0, Miedź Legnica - Legia Warszawa 2:5, Lech Poznań - Arkonia Szczecin 4:0, Jagiellonia Białystok - Znicz Pruszków 3:1, Odra Opole - Stal Rzeszów 0:1, Escola Varsovia - Górnik Zabrze przełożony na 11 marca.

1. Legia	18	39	51:20
2. Zagłębie	18	39	36:25
3. Lech	18	37	53:32
4. Górnik	17	35	40:29
5. Miedź	18	33	34:24
6. Polonia	18	29	27:23
7. Wisła	17	27	28:30
8. Jagiellonia	18	26	40:36
9. Śląsk	18	25	36:35
10. Stal	17	24	27:26
11. Varsovia	17	24	40:41
12. Arkonia	18	17	26:35
13. Znicz	17	17	19:33
14. Lechia	18	13	35:42
15. Odra	18	10	16:48
16. Resovia	17	9	12:41

Z Syprzakiem na Łotwę

Selekcjoner Jota Gonzalez zapowiadał, że po mistrzostwach Europy zmiany będą kosmetyczne, a tymczasem dokonał małej rewolucji.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Wczoraj selekcjoner reprezentacji rozesłał powołania do 18 zawodników, którzy 19 w Jełgawie i 22 marca w Ostrowie Wielkopolskim zmierzą się z Łotyszami w ramach 2. rundy eliminacji mistrzostw świata 2027 w Niemczech. Zwycięzca dwumeczu, w już bezpośrednim starciu o awans, zmierzy się z Austrią.

Czeka ponad rok

Mimo że ostatnie Euro było nieudane (Polska zajęła 21. miejsce, nie została rozstawiona podczas losowania i musi się przebijać przez dwustopniowe eliminacje), Jota Gonzalez zapowiedział, że jeśli dokona zmian w kadrze, to będą one kosmetyczne. Tymczasem podczas analizy kadry można przecierać oczy ze zdumienia, a jedno nazwisko przykuwa szczególną uwagę. To Kamil Syprzak, który znów będzie miał okazję założyć biało-czerwoną koszulkę. O sytuacji światowej klasy obrotowego powiedziano i napisano bardzo wiele. Przypomnijmy jednak, że zawodnik PSG ostatni raz dla narodowych barw grał na mundialu w styczniu 2025 roku, ale podczas jego ostatniej fazy (turnieju o Puchar Prezydenta IHF w chorwackim Poreczu) odczuwał dolegliwości bólowe i nie chcąc siedzieć na trybunach, postanowił wrócić do Paryża, żeby się leczyć. Poinformował o tym ówczesnego selekcjonera Marcina Lijewskiego, który na wyjazd się nie zgodził. Syprzak zdecydował się więc na samowolkę, za co miał zostać ukarany.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Na tak walecznego Kamila Syprzaka bardzo liczymy; tu w meczu MŚ ze Szwajcarami, jego ostatnim jak do tej pory.

Kwestia zaufania

Rodzaj kary nie został upubliczniony, ale od tego czasu wiele się zmieniło. „Sypa" nigdy nie powiedział, że rezygnuje z występów w kadrze, ale do dyspozycji będzie dopiero, gdy wyleczy kolano. W długiej rozmowie z obecnym selekcjonerem dowiedział się, że ten bardzo na niego liczy, chce wokół niego zbudować reprezentację, ale jednocześnie rozumie, iż najważniejszy jest powrót do zdrowia. Panowie byli „w kontakcie" od kwietnia i w końcu ich drogi się zeszły. - W ostatnich dniach odbyłem z Kamilem kilka rozmów, w trakcie których uzyskałem informację, że kolano, z którym się zmagał przez większą część pierwszej części sezonu, jest już w lepszym stanie i jest gotowy, aby pomóc kadrze. Następnie porozmawiałem z pozostałymi reprezentantami o jego powrocie i podjąłem decyzję, że powołam Kamila na dwumecz z Łotwą. Sytuację rozwiązaliśmy wewnątrz drużyny i dlatego jej szczegóły pozostaną w szatni. Uważam, że w tej chwili najważniejsze jest to, żeby nie wracać do przeszłości, lecz patrzeć w przyszłość i pozostać zjednoczonymi dla dobra reprezentacji. Od samego początku mojej pracy w Polsce powtarzałem, że potrzebujemy jedności i zaangażowania wszystkich najlepszych zawodników - mówił na związkowej stronie selekcjoner Jota Gonzalez, a jego słowa potwierdził obrotowy. - Powrót do reprezentacji to dla mnie ważny moment. Przed nami walka o awans na mistrzostwa świata, dlatego skupiam się na pracy i przygotowaniach, by jak najlepiej pomóc drużynie. Dziękuję trenerowi Gonzalezowi za zaufanie - przekazał Syprzak.

Bramka za bramką

Uff, można odetchnąć, bo kadra zyskuje światowej klasy zawodnika, który gra w niej od 2011 roku, pomógł w zdobyciu brązowego medalu mistrzostw świata (2015), zanotował 180 występów i 417 bramek. Miejmy nadzieję, że kolejne zapisze już w tym miesiącu. Prawie 35-letni szczypiornista notuje ostatnio udane występy. W bieżącym sezonie ekstraklasy francuskiej zdobył 54 trafienia i jego PSG wraz z HBC Nantes przewodzi tabeli, natomiast w Lidze Mistrzów uzyskał 37 trafień, z czego 15 w dwóch ostatnich spotkaniach z RK Zagrzeb i OTP Bank-Pick Szeged.

Sześć nowych twarzy

Względem składu, który reprezentował Polskę podczas niedawnego Euro, hiszpański selekcjoner dokonał łącznie sześciu zmian. Oprócz wspomnianego Syprzaka w dwumeczu z Łotwą zobaczymy Filipa Michałowicza, Marcela Jastrzębskiego, Oliwiera Kamińskiego, Piotra Mielczarskiego oraz Marcina Peplińskiego, którzy zajmą miejsce Marka Marciniaka, Dawida Dawydzika, Jakuba Skrzyniarza, Michała Daszka, Pawła Paterka i Damiana Przytuły. - To moje decyzje, a powody czysto sportowe. Postanowiłem dać odpocząć wspomnianym graczom, by popracować z innymi. Za przykład mogę podać Michała Daszka, który jest świetnym zawodnikiem, ale tym razem bardziej chcę postawić na Wiktora Tomczaka. Chcę natomiast rotować składem, aby mieć możliwość sprawdzić kolejnych obiecujących zawodników. Obserwacja graczy w meczach klubowych, a na zgrupowaniu to dwie różne sprawy. Chcę też zaznaczyć, że zawodnicy, którzy teraz nie otrzymali powołania, mogą wrócić już przy kolejnej okazji. Nie przestałem liczyć na żadnego z nich - podkreślił trener Gonzalez, który ze swoimi podopiecznymi spotka się 15 marca na zgrupowaniu w Pruszkowie.

Marek Hajkowski

KADRA NA ŁOTWĘ

Bramkarze: Marcel Jastrzębski (RK Nexe/Chorwacja), Miłosz Wałach (Vardar Skopje/Macedonia Północna); **skrzydłowi**: Mikołaj Czapliński, Filip Michałowicz (obaj Wybrzeże Gdańsk), Arkadiusz Moryto, Piotr Jarosiewicz (obaj Industria Kielce); **rozgrywający**: Tomasz Gębala, Marcin Pepliński, Wiktor Tomczak (wszyscy Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk, Michał Olejniczak (obaj Industria), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Piotr Mielczarski (CD Bidasoa Irun/Hiszpania), Oliwier Kamiński (Gwardia Opole), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola/Macedonia Północna); **obrotowi**: Maciej Gębala (HC Erlangen/Niemcy), Wiktor Jankowski (Vardar), Kamil Syprzak (PSG/Francja)

W rezerwie pozostają: Michał Daszek (Wisła Płock), Sebastian Kaczor (USAM Nimes Gard/Francja), Marek Marciniak (Vardar), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Dmian Przytuła (RK Zagrzeb/Chorwacja), Jakub Skrzyniarz (Bidasoa), Przemysław Urbaniak (KPR Ostrovia), Patryk Walczak (Zagrzeb).

Bez sentymentów

W meczu byłych selekcjonerów Patryk Rombel drugi raz w tym sezonie przechytrzył Bartosza Jureckiego.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Jeśli chcemy realnie myśleć o ósemce, musimy wygrać wszystkie spotkania sezonu zasadniczego - powiedział po pokonaniu Stali Mielec trener opolskiej Gwardii, Bartosz Jurecki. Przed tygodniem Gwardia wywiozła cenne 3 punkty z Kalisza, ale wczoraj musiała uznać wyższość Wybrzeża. Mecz drużyn prowadzonych przez byłych selekcjonerów - trener Jurecki był asystentem Patryka Rombla, a po jego odejściu awaryjnie krótko prowadził narodowy zespół - mógł się podobać, ale o sentymentach nie mogło być mowy. Sporo w nim było ciekawych akcji, ostrej i zaciętej gry, ale odrobinę lepiej prezentowali się goście. Opolan należy pochwalić za ambicję i walkę do końca, lecz w ostatecznym rozrachunku swego położenia nie zdołali poprawić, zaś Gdańszczanie znów wskoczyli na podium. Warto zaznaczyć dobrą postawę kadrowiczów; ci z Gdańska zdobyli w sumie 20 bramek.

Corotop Gwardia Opole - PGE Wybrzeże Gdańsk 34:36 (17:21)

GWARDIA: Balcerek, Ałaj - Wojdan 3, Kamiński 5, Kowalczyk 7/2, Janikowski 6, Protsiuk 5, Milewski 1, Pelidija, Luksa 2, Aksamit 2, Rugała 3, Wrzesiński, Zarzycki. Kary: 14 min. Trener Bartosz JURECKI.

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 8, Tomczak 1, Pepliński, Domagała 7, Będzikowski 1, Czapliński 8/3, T. Gębala 3, Stanescu 5, Peret, Zmavc (CZK, 53 min - gradacja kar), Czertowicz, Stępień 1, Papina, Rodak 2. Kary: 10 min. Trener Patryk ROMBEL.

(mha)

1. Płock	19	56	689:469
2. Kielce	20	55	785:510
3. Wybrzeże	20	42	655:613
4. Ostrovia	19	40	547:517
5. Chrobry	20	33	567:581
6. Kwidzyn	20	29	600:624
7. Kalisz	19	28	541:564
8. Stal	19	25	503:554
9. Legionowo	19	24	519:537
10. Gwardia	20	18	566:628
11. Piotrkowianin	20	13	535:654
12. Puławy	20	10	584:730
13. Zagłębie	19	8	527:637

22. seria - 6-9 marca: Gwardia - Chrobry, Kalisz - Piotrkowianin, Stal - Kwidzyn, Puławy - Płock, Kielce - Ostrovia, Legionowo - Zagłębie, Wybrzeże pauzuje.

LIGA CENTRALNA KOBIET

Korona Suzuki Kielce - Start Pietrowice Wielkie 39:27 (18:14), Eisberg Dziewiątka Legnica - MTS Żory 25:28 (13:16), SPR Pogoń Szczecin - Elmas-KPS APR Radom 25:30 (13:18), SPR Olkusz - Energa Sambor Tczew 27:26 (13:12), AZS AWF Warszawa - SMS ZPRP Płock przełożony na 11 marca, Enea PR Poznań pauzowała.

1. Żory	16	42	541:390
2. Radom	14	39	488:389
3. Kielce	15	37	484:408
4. Poznań	14	29	448:415
5. Legnica	15	20	438:429
6. Warszawa	14	16	371:409
7. Tczew	14	15	384:430
8. Szczecin	14	12	353:388
9. Olkusz	14	12	390:439
10. Pietrowice Wlk.	14	12	397:459
11. Płock	12	0	242:380

Zaległy mecz 15. kolejki - 7 marca: Szczecin - Kielce; **18. kolejka - 20-22 marca**: Żory - Kielce, Radom - Legnica, Tczew - Poznań, Płock - Olkusz, Pietrowice Wlk. - Warszawa, Szczecin pauzuje.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

WKS Śląsk Wrocław - AZS AWF Kraków 35:32 (19:16), SMS ZPRP Kielce - Nielba Wągrowiec 34:43 (16:18), AZS UW Warszawa - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 26:36 (11:17), Sandra Spa Pogoń Szczecin - Enea WKS Grunwald Poznań 28:26 (11:12), KPR Padwa Zamość - Jurand Ciechanów 28:27 (14:14), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - Rajbud Development Stal Gorzów Wielkopolski 35:38 (13:20), KSPR Gwardia Koszalin - Siódemka Miedź Legnica 28:26 (16:15).

1. Śląsk	18	43	572:477
2. Pogoń	18	41	569:522
3. Stal	18	41	575:556
4. Kraków	17	34	567:500
5. Grunwald	18	34	509:491
6. Padwa	18	31	554:522
7. Jurand	18	30	597:547
8. Nielba	18	30	602:598
9. Biała Podlaska	18	24	550:543
10. Anilana	18	21	525:561
11. Miedź	18	18	543:591
12. Kielce	17	13	509:569
13. Gwardia	18	12	446:514
14. Warszawa	18	3	516:643

Zaległy mecz 18. kolejki - 4 marca: Kraków - Kielce; **19. kolejka - 6-8 marca:** Gwardia - Śląsk, Biała Podlaska - Kielce, Jurand - Pogoń, Miedź - Anilana, Grunwald - Warszawa, Stal - Padwa, Nielba - Kraków.

(m)

Sport 1184f6f6a6

Ostrogi zatrzymane w Nowym Jorku

Dominacja w Madison Square Garden: Knicks kończą wielką serię Spurs!

NBA

W Nowym Jorku doszło do meczu szczególnie ważnego dla Jeremy'ego Sochana i polskich kibiców - New York Knicks podejmowali San Antonio Spurs, były zespół naszego rodaka. Faworytami byli goście, którzy wygrali 11 kolejnych spotkań. Nowojorska defensywa miała jednak inne plany. Po kapitalnym lutym, Spurs brutalnie zderzyli się z rzeczywistością na początku marca. Knicks, prowadzeni przez duet Mikal Bridges i Jalen Brunson, rozbili rywali 114:89, przerywając ich imponującą serię. Początek meczu należał do gości, którzy prowadzili 19:7 po rzucie Stephona Castle'a. Potem jednak dominowali gospodarze, a Madison Square Garden było teatrem jednego aktora. Jalen Brunson w niespełna dwie minuty zdobył 11 punktów, niemal w pojedynkę odrabiając straty jeszcze przed końcem pierwszej kwarty. W drugiej odsłonie miejscowi ruszyli z miażdżącą serią 26:2, po której Spurs już nie doszli do głosu. Ekipa z San Antonio popełniła aż 22 straty, które Knicks bezlitośnie zamienili na 24 punkty. Victor Wembanyama grał dobrze, zaliczył solidne double double (25 punktów, 13 zbiórek), ale był osamotniony. Knicks udowodnili, że mają patent na Spurs. Po wygraniu NBA Cup w Las Vegas w grudniu oraz niedzielnym triumfie, podopieczni Mike Browna znów zaczynają wyglądać jak zespół, który w czerwcu może realnie powalczyć o tytuł.

Niestety, Jeremy Sochan niemal cały mecz przesiedział na ławce. Na boisko wszedł w końcówce, gdy wynik był ustalony. Grał przez 2 i pół minuty, zdobył punkt i miał zbiórkę. Co ciekawe, trener go komplementował. - Jego obecność jest świetna. To fantastyczny człowiek. A co w tym wszystkim jest najciekawsze? Ma dopiero 22 lata. To dla niego czwarty rok w lidze… Czujemy, że drzemie w nim ogromny potencjał. Może być dla nas naprawdę dobrym zawodnikiem - mówił Mike Brown.

Wyniki: New York – San Antonio 114:89, Dallas – Oklahoma City 87:100, Orlando – Detroit 92:106, Boston – Philadelphia 114:98, LA Lakers – Sacramento 128:104, Atlanta – Portland 135:101, Chicago – Milwaukee - 120:97, Brooklyn – Cleveland 102:106, Denver – Minnesota 108:117, Indiana – Memphis 106:125, LA Clippers – New Orleans 137:117.

(pp)

Polski walec toczy się przez Europę

Polacy, dwukrotnie ogrywając Łotyszy, wykonali olbrzymi krok w stronę Mundialu w Katarze.

KWALIFIKACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Po dwóch okienkach reprezentacyjnych polska kadra jest jedną z ledwie trzech drużyn narodowych na Starym Kontynencie, która nie przegrała jeszcze meczu. Pozostajemy niepokonani obok takich potęg jak Hiszpania czy Turcja. Z tej trójki tylko Polska ma cztery wygrane, rywale mają bilans 3-0. Świat jest pod wrażeniem wyczynu Biało-czerwonych: „Polska zmiata rywali i z kompletem zwycięstw wjeżdża do drugiej rundy!" - krzyczy tytuł w portalu FIBA.

Polacy, dwukrotnie ogrywając Łotyszy, wykonali olbrzymi krok w stronę Mundialu w Katarze. Wszystko wskazuje na to, że w drugiej rundzie (tu trafimy z zaliczeniem dotychczasowych gier do grupy z Niemcami, Chorwatami i Izraelem) zaczniemy z kompletem wygranych z pierwszej fazy. Od razu jako lider. Naprawdę niewiele będzie wtedy potrzebne do upragnionego awansu.

Po drugim wygranym spotkaniu z Łotwą trener Igor Milicić nie ukrywał zadowolenia. - Wiedzieliśmy, że kto wygra zbiórki, wygra całe spotkanie. Jestem z tego elementu bardzo dumny. Dominowaliśmy w tym elemencie, to dało nam dużo pewności siebie. Bardzo ważne zwycięstwo dla nas, jedno z najważniejszych w drodze do Kataru - podkreślał szkoleniowiec.



Fot. Facebook Kosz Kadra

Polska stała się nową siłą europejskiego basketu.

Absolutnym wygranym zgrupowania został Dominik Olejniczak. Punkty, zbiórki i potężne wsady – środkowy polskiej kadry nie kalkulował, bezlitośnie demolując obręcze rywali. Olejniczak imponował nie tylko siłą, ale i boiskowym IQ. „Fenomenalny!" – krótko podsumował jego grę Marcin Gortat. Prestiżowy serwis Basketnews.com, nawiązując do przydomka legendarnego „Polish Hammera", nazwał Olejniczaka „dosłownie polskim młotem".

– Możemy być dumni. Wsparcie kibiców w Gdyni dało nam niesamowitą energię – cieszył się sam zawodnik.

Gdy po piątkowym dreszczowcu w Rydze obawiano się, że nasza gra zależy wyłącznie od duetu Jordan Loyd – Mateusz Ponitka, niedzielny rewanż pokazał pełną paletę barw Biało-czerwonych. Zobaczyliśmy solidnie dyrygującego Kamila Łączyńskiego, harującego przez 39 minut Michała Sokołowskiego oraz grającego bez kompleksów młodego Jakuba Urbaniaka. Swoje cenne minuty dołożyli rezerwowi: Żołnierewicz, Garbacz i Witliński. A przecież w odwodzie wciąż są Aleksander Balcerowski, rozgrywający życiowy sezon w Hiszpanii, oraz Igor Milicić Jr, będący na celowniku klubów NBA.

Jeszcze niedawno nasza kadra miała opinię drużyny, która „pęka" pod presją – jak w pamiętnym meczu z Finlandią w kwalifikacjach olimpijskich. Dziś to Polacy są królami thrillerów. Wygrane końcówki w Hadze i Rydze pokazują nową mentalność zespołu. Kluczowa okazała się naturalizacja Jordana Loyda – jego „zimna krew" uspokaja całą drużynę w najtrudniejszych momentach. Emocji nie kryją nawet legendy. Po decydującym trafieniu Loyda w Rydze, 90-letni Ludwik Miętta -Mikołajewicz napisał na Facebooku: „W takich końcówkach tkwi urok koszykówki!".

Polska koszykówka rzadko kiedy miała tak solidne powody do optymizmu. Katar 2027 jest coraz bliżej!

(pp)

Sensacja w Białymstoku

Ostatnie w tabeli Żubry pokonały ŁKS, głównego pretendenta do awansu.

I LIGA MĘŻCZYZN

Wielka sensacja w Białymstoku. Do hali sportowej SP nr 50 przyjechał ŁKS, pierwszoligowy potentat, który w środku sezonu ściągnął grupę mocnych ligowców, zagranicznego trenera oraz obwieścił zakontraktowanie Macieja Lampego. Tymczasem ostatnie w tabeli Żubry - drużyna, która wygrała dwa z 24 meczów i spadek ma już pewny, zbiła faworyta do awansu! Gospodarze mieli nawet 20 punktów przewagi (70:50 w trzeciej kwarcie), ostatecznie wygrali 6 oczkami. Znakomicie zagrał Amerykanin Samajae Haynes-Jones, który zdobył 29 punktów, trafiając z gry ze skutecznością 71 procent! Dobrze wypadli też Benjamin Didier-Urbaniak (19 pkt, 4/8 za 3) oraz Cezary Karpik (15 pkt, 9/10 FT).

Wyniki 26. kolejki: GKS Tychy - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 110:73, Żubry Abakus Okna Białystok - ŁKS Coolpack Łódź 87:81, Solvera Sokół Łańcut - KKS Polonia Warszawa 100:99, OPTeam Energia Polska Resovia - PGE Spójnia Stargard 72:77, Enea Basket Poznań - Kotwica Port Morski Kołobrzeg 86:102, Decka Pelplin - Novimex Polonia 1912 Leszno 82:75, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Wegree AZS Politechnika Opolska 89:80.

1.Bydgoszcz	24	45	2140:1853
2.Tychy	25	41	2075:2033
3.Pelplin	25	41	2164:2049
4.Łańcut	25	41	2141:2160
5.Starogard	24	40	2027:1923
6.Stargard	24	39	1981:1921
7.Łódź	23	39	1995:1814
8.Poznań	24	35	1928:1928
9.Leszno	25	35	1980:2086
10.Warszawa	24	35	1945:2019
11.Kołobrzeg	23	34	1852:1773
12.Wrocław	23	34	1876:1893
13.Inowrocław	25	34	1992:2105
14.Rzeszów	23	32	1885:1923
15.Opole	24	31	1956:2047
16.Katowice	24	30	1918:2057
17.Białystok	23	26	1765:2036

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 26 kolejki: ZKS Stal Stalowa Wola - KKS Zagłębie Sosnowiec 70:79, AZS AWF Miners Katowice - BS Polonia Bytom 59:84, UJK Kielce - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 67:86, TS Wisła Kraków - MKKS Rybnik 85:76, AZS AGH Kraków - Basket Hills Bielsko-Biała 84:62.

1.Bytom	25	49	2244:1655
2.Tarnowskie G.	26	49	2265:1767
3.AZS AGH	26	49	2508:1749
4.Kielce	25	41	2069:1926
5.Bielsko-Biała	25	41	1928:1874
6.Sosnowiec	26	40	2090:1951
7.Rybnik	25	40	1928:1915
8.Wisła	26	40	2058: 1995
9.Cracovia	24	35	1800:1845
10.Jarosław	25	35	2097:2130
11.Stalowa Wola	25	34	1874:1999
12.Katowice	25	31	1670:2070
13.Dąbrowa	23	30	2001:2081
14.Rzeszów	23	30	1802:1939
15.Gliwice	23	26	1623:1964
16.Przemyśl	24	23	1474:2571

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK.

Wyniki 22. kolejki: Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - AZS Uniwersytet Gdański 78:57, SMS PZKosz Łomianki - MKS Pruszków 60:64, Lou Tęcza Leszno - AZS Uniwersytet Warszawski 58:64, RMKS Xbest Rybnik - ŁKS KK Łódź 71:85, Sparta Ziębice - Widzew Łódź 70:69, Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk - Lider Swarzędz 90:50, GMMInoxMergerLogisticsPanteryŁańcut - Brother MUKS Poznań 82:73.

1.Łódź (ŁKS)	22	41	1581:1255
2.Pruszków	22	38	1574:1442
3.Łódź (Widzew)	22	37	1598:1315
4.Łańcut	22	37	1621:1371
5.Ziębice	21	36	1511:1356
6.Poznań	22	36	1619:1478
7.Gdańsk (Gortat)	22	36	1575:1377
8.Rybnik	22	31	1631:1676
9.Kraków	22	31	1293:1443
10.Warszawa	22	29	1352:1564
11.Łomianki	21	27	1267:1467
12.Leszno	22	26	1244:1679
13.Gdańsk (UG)	21	26	1480:1644
14.Swarzędz	21	25	1181:1460

Grupa KLK.

Wyniki 22. kolejki: Katarzynki II Toruń - KS Basket II Bydgoszcz 87:67, Bogdanka AZS UMCS II Lublin - Wisła II Kraków 65:61, Port Gdynia II GTK - Zagłębie Sosnowiec II 73:66, Art Building Ślęza II Wrocław - Contimax MOSiR II Bochnia 92:61, SKK Polonia II Warszawa - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 47:56.

1.Gdynia	22	41	1706:1390
2.Poznań	21	40	1716:1204
3.Wrocław	22	40	1622:1384
4.Gorzów Wlkp.	22	36	1613:1542
5.Sosnowiec	22	34	1523:1468
6.Bochnia	22	31	1581:1646
7.Toruń	22	30	1511:1641
8.Kraków	22	30	1402:1592
9.Bydgoszcz	22	30	1616:1670
10.Lublin	22	29	1338:1533
11.Warszawa	22	27	1361:1574
12.Jelenia Góra	21	24	1356:1701

(pp)

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

Chełmiec Wałbrzych – EWL #VolleyWrocław 3;1, Polonia Łaziska Górne – KS Pajęczno 0:3, Częstochowianka Politechnika Częstochowa – AZS AWF Wrocław 3;1, MUKS Sari Żory – UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 2:3, MKS MOS Płomień Sosnowiec – SMS PZPS Szczyrk II 3:2.

1. Pajęczno	17	48	16/1	50:11
2. Szczyrk II	17	31	11/6	40:28
3. Wałbrzych	17	31	11/6	40:28
4. Katowice	18	31	9/9	40:36
5. Żory	17	29	9/8	39:32
6. Częstochowa	17	26	9/8	34:34
8. Sosnowiec	17	20	7/10	27:37
7. Łaziska G.	18	20	6/12	27:39
9. AZS AWF	17	16	6/11	26:42
10. #Volley	17	6	2/15	12:48

Grupa 4

DRS AZS UMCS Lublin – MUKS Poprad Bank Spółdzielczy Stary Sącz 3;1, Kęczanin Kęty - WTS SMS Solna Wieliczka 0:3, Tomasovia - KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski 1:3, MKS Skalneo Maraton Krzeszowice – Marba Sędziszów Małopolski 0:3, MKS Paradiso Łańcut – MKS MOS Wieliczka 3:1, MKS Skalneo Maraton Krzeszowice - MUKS Poprad Bank Spółdzielczy Stary Sącz 3:2.

1. Sędziszów M.	17	43	14/3	47:14
2. Ostrowiec	17	41	14/3	44:14
3. Tomaszów	17	36	13/4	43:23
4. Lublin	17	33	10/7	38:26
5. Stary Sącz	17	26	8/9	34:31
6. Łańcut	17	23	8/9	31:37
7. MKS MOS	17	17	6/11	21:40
8. Solna	17	15	5/12	21:38
9. Kęty	17	11	4/13	15:43
10. Krzeszowice	17	10	3/14	20:48

Mężczyźni
Grupa 3

Ikar Legnica - BS Żagań Sobieski Żagań 3:0, Bugaj Volley Radomsko – MKS ABO Energy Gubin 3:0, SPS Modeko Brzeg Dolny – WKS Wieluń 3:1, IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – Gwardia Wrocław 3:2, KPS Chełmiec ANS AS Wałbrzych AZS UJD Stoelzle Częstochowa 3:1,

1. Wieluń	19	49	17/2	52:14
2. Jelcz-Las.	19	44	16/3	53:24
3. Wrocław	19	41	14/5	48:28
4. Wałbrzych	19	29	10/9	34:37
5. Bielawa	19	26	8/11	36:43
6. Żagań	19	24	7/12	36:41
7. Gubin	19	23	8/11	34:43
8. Legnica	20	21	7/13	28:45
9. Radomsko	19	21	6/13	32:45
10. Częstochowa	19	19	6/13	33:47
11. Brzeg D.	19	18	6/13	25:45

Grupa 4

Karpaty-PANS Krosno - Volley Hermes Dąbrowa Górnicza 3:0, Volley Rybnik - Avia Solar Sędziszów Małopolski 2:3, AKS AZS UR Rzeszów – MKS Andrychów 1:3, Wisłok Strzyżów - SST Lubcza Racławówka 3:1, AZS AGH Kraków – Kęczanin Kęty 3:2, AT Jastrzębskiego Węgla – TKS Tychy 3:0.

1. Krosno	21	54	19/2	59:16
2. Sędziszów	21	51	17/4	57:22
3. Rybnik	21	48	17/4	56:25
4. Dąbrowa G.	21	35	11/10	44:39
5. Andrychów	21	30	11/10	43:44
6. Tychy	21	30	10/11	37:42
7. AT JW.	20	29	10/10	37:39
8. Kraków	21	25	9/12	35:48
9. Strzyżów	20	21	7/13	29:47
10. Kęty	21	20	5/16	34:54
11. Rzeszów	21	18	6/15	29:51
12. Lubcza R.	21	14	3/18	25:58



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Mikołaj Sawicki długo musiał walczyć o sprawiedliwość.

Sensacyjny zwrot

Mikołaj Sawicki może wznowić treningi i wrócić na parkiet. Siatkarz od blisko dziesięciu miesięcy był zawieszony za doping.

Maj 2025 roku. Sawicki właśnie wywalczył z Bogdanką LUK Lublin mistrzostwo Polski i został powołany przez Nikolę Grbicia do reprezentacji Polski. Wydawało się, że otwiera się przed nim nowy rozdział w siatkarskiej karierze. Nagle wszystkie plany runęły. Okazało się, że wynik testu dopingowego po jednym z finałowych meczów PlusLigi z Aluronem CMC Wartą Zawiercie dał wynik pozytywny. U 26-latka wykryto modafinil, czyli substancję należącą do grupy S6 – stymulanty. Próbka B również to wykazała. 30 maja postawiono zawodnikowi zarzuty naruszenia przepisów antydopingowych, nałożono tymczasową dyskwalifikację i wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Groziła nu nawet czteroletnia dyskwalifikacja.

Siatkarz nie poddał się jednak. Twierdził bowiem, że nigdy świadomie dopingu nie przyjął i podjął walkę o oczyszczenie. Gromadził materiał dowodowy, podważając wyrok Polskiej Agencji Antydopingowej POLADA.

Teraz POLADA opublikowała nowy komunikat w sprawie Sawickiego. Poinformowała, że w piątek wpłynęło do niej pismo ze Światowej Agencji Antydopingowej (WADA), w którym zakwestionowano metodę, a w konsekwencji również pozytywny wynik badań próbek Sawickiego. PLAD wykryło w nich zabronione stymulanty o nazwie „modafinil metabolite modafinil acid", ale - jak podkreślono - „zastosowana przez PLAD potwierdzająca metoda analityczna nie dała wystarczających dowodów na obecność modafinil acid w próbkach".

Dodajmy, że WADA zakwestionowała także karę dla tenisisty Jakuba Januchowskiego, który odbywa karę czterech lat dyskwalifikacji, ale w jego przypadku Polska Agencja Antydopingowa zwróciła się z wnioskiem o uchylenie zawieszenia do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu z siedzibą w Lozannie, który rozpoznaje sprawę zawodnika jako organ II instancji. To również może poskutkować jego powrotem do treningów."

(mic)

Komunikat POLADA

Informujemy, że Światowa Agencja Antydopingowa (WADA) w dniu 27 lutego br. wieczorem przekazała oficjalne pisma do Polskiej Agencji Antydopingowej dotyczące wyników analitycznych próbek moczu dwóch zawodników, które zostały przebadane przez Polskie Laboratorium Antydopingowe (PLAD). Sprawa dotyczy próbek, dla których PLAD wydało wynik pozytywny (wynik niekorzystny analitycznie Adverse Analitical Finidng) na obecność substancji należącej do grupy S6. ... Zgodnie z informacją otrzymaną od WADA, zastosowana przez PLAD potwierdzająca metoda analityczna nie dała wystarczających dowodów na obecność modafinil acid w próbkach i zaklasyfikowanie przypadku jako wynik niekorzystny analitycznie, tj. AAF. Jednocześnie WADA w swojej korespondencji nie rozstrzyga, czy w próbkach faktycznie znajduje się lub nie zabroniona substancja, pierwotnie zaraportowana przez PLAD jako AAF.

Biorąc pod uwagę zasadę sprawiedliwości i dobro zawodników, POLADA, idąc za rekomendacją WADA, niezwłocznie rozpoczęła działania zmierzające do odwieszenia obu sportowców.

Polska Agencja Antydopingowa poinformowała zawodników o zaistniałej sytuacji i podejmuje działania mające na celu ostateczne zweryfikowanie czy w próbkach znajduje się substancja zabroniona i ich ponowne przebadanie w innym akredytowanym przez WADA laboratorium antydopingowym.

PLUSLIGA

InPost ChKS Chełm – Ślepsk Malow Suwałki 3:1 (27;25, 19;25, 25:22, 25:23)

CHEŁM: Blankenau (1), Esfandiar (18), Swodczyk (8), Kapica (7), Rusin (16), Marcyniak (9), Sonae (libero) oraz Goss (14), Gruszczyński (libero). Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

SUWALKI: Jankiewicz, Kwasigroch (9), Nowakowski (5), Filipiak (22), Asparuchow (20), Gallego (12), Mariański (libero) oraz Droszyński, Smith (3), Kubacki (libero). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

Sędziowali: Marcin Weiner (Mysłowie) i Marek Krupski (Bielsko-Biała). Widzów 1500.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:14, 18:20, 25:24, 27:25.
II: 6:10, 11:15, 16:20, 19:25.
III: 10:9, 15:14, 20:18, 25:22.
IV: 10:9, 15:12, 20:19, 25:23.
Bohater – Paweł RUSIN.

1. Zawiercie	23	53	18/5	59:24
2. Warszawa	23	48	17/6	53:30
3. Lublin	22	44	15/7	55:35
4. Rzeszów	22	40	14/8	49:34
5. Olsztyn	22	39	14/8	51:40
6. Gdańsk	22	34	12/10	48:44
7. Jastrzębie	22	33	12/10	43:42
8. Bełchatów	20	33	11/9	39:37
9. Kędzierzyn	22	30	9/13	48:52
10. Suwałki	23	25	7/16	36:55
11. Gorzów	22	24	7/15	35:51
12. Lwów	22	23	8/14	37:54
13. Chełm	23	23	7/16	31:56
14. Częstochowa	22	16	4/18	29:59

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 4.03.: Olsztyn – Bełchatów; 6.03.: Kędzierzyn-Koźle – Częstochowa; 7.03.: Suwałki – Bełchatów, Zawiercie – Gorzów Wlkp., Rzeszów – Lwów; 8.03.: Gdańsk – Jastrzębie, Warszawa – Lublin; 9.03.: Olsztyn – Chełm.

WŁOSKI DEBIUT

TAURON LIGA

Przeciwko Moya Radomce w barwach BKS-u zadebiutowała Gulia Gennari. Włoska rozgrywająca do zespołu dołączyła kilka dni temu na zasadzie transferu medycznego. Zastąpiła Wiktorę Szewczyk, której uraz okazał się poważniejszy niż początkowo sądzono i w tym sezonie prawdopodobnie już jej nie zobaczymy na parkiecie. Gennari dobrze weszła do drużyny. Rozgrywała dokładnie i spokojnie, obdzielając po równo i skrzydłowe, i środkowe. Jej silną stroną okazała się też zagrywka – zaserwowała dwa asy - i blok. **(mic)**

Moya Radomka – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 1:3 (17:25, 25:21, 16:25, 17:25)

RADOM: Petrenko (2), Plaga (14), Marszałkowicz (7), Gałkowska (16), Dąbrowska (12), Żylińska (10), Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa, Kovač, Szumera, Jęcek. Trener Piotr FILIPOWICZ.

BIELSKO-BIAŁA: Gennari (8), Kecman (4), Abramajtys (13), Laak (12), Nowakowska (12), Gryka (12), Suska (libero) oraz Adamek (libero), Michalewicz, Podlaska (4), Bozóki-Szedmak (4). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Marek Orlef (Jędrzejów) i Marcin Rek (Kielce). Widzów 710.

Przebieg meczu

I: 3:10, 8:15, 13:20, 17:25.
II: 10:9, 15:13, 19:20, 25:21.
III: 4:10, 7:15, 12:20, 16:25.
IV: 8:10, 11:15, 15:20, 17:25.
Bohaterka – Klaudia NOWAKOWSKA.

EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki – DevelopRes Rzeszów 0:3 (18:25, 14;25, 14:25)

NOWY DWÓR MAZ.: Piszcz, Zakościelna (1), Budnik (5), Reiter (8), Sklepik (5), Ejsmont (5), Ziemińska (libero) oraz Woźny (libero), Kowalczyk. Trener Bartosz KUJAWSKI.

RZESZÓW: Chmielewska (4), Piasecka (10), Dorsman (10), Bannister (18), Jasper (11), Lemmens (5), Szczygłowska (libero) oraz Adamczewska (3), Jankowska, Kubas (libero). Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.

Sędziowali: Natalia Noga i Filip Kuchna (oboje Gdańsk). Widzów 430.

Przebieg meczu

I: 4:10, 7:15, 9:20, 18:25.
II: 6:10, 10:15, 10:20, 14:25.
III: 3:10, 4:15, 7:20, 14:25.
Bohaterka – Switłana DORSMAN.

1. Rzeszów	19	55	18/1	56:9
2. Budowlani	19	47	16/3	51:16
3. Opole	18	40	13/5	43:21
4. Bielsko-Biała	19	37	13/6	42:32
5. ŁKS	18	29	11/7	40:36
6. Police	19	26	9/10	36:39
7. Bydgoszcz	19	25	8/11	33:39
8. Mielec	19	23	8/11	33:43
9. Radom	19	22	7/12	34:42
10. Mogilno	19	16	5/14	27:48
11. Wrocław	19	14	4/15	20:47
12. Nowy Dwór Maz.	19	5	1/18	11:54

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 4.03.: ŁKS – Opole; 5.03.: Mielec – Mogilno; 6.03.: Rzeszów – Bydgoszcz, Police – ŁKS; 7.03.: PGE Budowlani – Radom; 8.03.: Bielsko-Biała – Nowy Dwór Maz.

KRAKOWSKI FINAŁ

Tauron Arena w stolicy Małopolski będzie gospodarzem fazy finałowej mistrzostw świata siatkarzy we wrześniu 2027 roku. Mistrzostwa świata odbędą się od 10 do 26 września przyszłego roku. Wezmą w nich udział 32 zespoły. Oprócz Krakowa mecze odbywać się będą w Olsztynie, Katowicach, Łodzi i Gdańsku, który w fazie grupowej gościł będzie Biało-czerwonych. W Krakowie, gdzie znajduje się największa hala w Polsce (pojemność ponad 15 tysięcy) kibiców, rozegrane zostaną dwa półfinały oraz mecz o złoty i brązowy medal.

Sport 1184f6f6a6

Wszystko na opak

W play offie nie można przejść obok meczu - brak zaangażowania sporo kosztuje.

TAURON HOKEJ LIGA

Tylko naiwni, nieznający ligowych realiów, mogli przypuszczać, że wszystko będzie przebiegało zgodnie z zakładanym scenariuszem. A mianowicie, że cztery zespoły wyżej plasujące się w tabeli nie będą miały problemu w ćwierćfinałowej rywalizacji play off z niżej notowanymi. A tymczasem po weekendowym weekendzie wiemy, że... nic nie wiemy. Słabsze ekipy pokazały pazurki i wysłały sygnały, że trzeba się z nimi liczyć, i że na końcowy sukces trzeba będzie solidnie zapracować. Jedno jest pewne: nie da sie przejść obok meczu, a brak zaangażowania może przynieść opłakane skutki. Przekonali się o tym m.in. obrońcy tytułu mistrzowskiego z Tychów oraz hokeiści z ECB Zagłębia. Ale po kolei....



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Damian Kapica pokazał jak się wykonuje rzuty karne.

Pod maską

Co się kryje pod bramkarską maską? Wiemy, że mieści się tam ostatnie, wielce znaczące ogniwo zespołu. Santeri Lipianen, bramkarz Pasów, w sobotnim meczu z GKS-em Katowice przepuścił krążek już w 23 sek. i znalazł się na karuzeli, która nabierała przyspieszenia. W końcu w 30 min po piątym wpuszczonym golu zjechał do boksu, by choć przez kilka minut ochłonąć. Musiał powrócić na ostatnią tercję, bo jego zmiennik, Szymon Klimowski, w ciągu 3:24 min stracił... pięć goli! Pasy przegrały 1:11 i nikt nie dawał im szans w rewanżu.

A w nim fiński golkiper bronił jak w transie. Cracovia przez 41:10 min prowadziła 2:0, zaś katowiczanie wychodzili ze skóry, by odwrócić wynik. W końcu doprowadzili do remisu. 20-minutowa dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia i o rozstrzygnięciu zadecydowały karne. W nich popis skuteczności dali Damian Kapica i Stephen Anderson. Ten pierwszy trzy razy trafił, a ten drugi dwa. Jak będzie pod Wawelem? Znowu wiele będzie zależało Lipianena...

Złamany kod...

Stadion Zimowy w Sosnowcu jawi się jako hokejowa twierdza, tak przynajmniej było w sezonie zasadniczym. Po pierwszym, sobotnim meczu nic nie wskazywało, że Bytomianie „złamią" kod dostępu i będą cieszyli się zes zwycięstwa. W sobotę gospodarze zdobyli dwa gole w 1. tercji, w tym jednego w osłabieniu i byli panami sytuacji. Jednak w rewanżu role się odwróciły, bo to przyjezdni już w 32 sek. pokonali Niilo Halonena. Fin zawsze uchodził za siłę spokoju, ale w niedzielę najwyraźniej nie był sobą. Po czwartym golu został zmieniony i jego miejsce zajął z dobrym skutkiem Maciej Miarka.

- Te mecze świadczą, jak bardzo rywalizacja będzie wyrównana - stwierdził II trener Polonii, Sebastian Owczarek. - W pierwszym straciliśmy szybko dwa gole i musieliśmy szukać szans, by odrobić straty. Po zdobyciu kontaktowego gola straciliśmy kolejnego. A w rewanżu mieliśmy stery w swoich rękach, bo przecież prowadziliśmy 4:1, mogliśmy więc wzmocnić obronę i czyhać na kontry. Zagłębie za wszelką cenę chciało doprowadzić do odwrócenia rezultatu. Jednak wytrzymaliśmy napór. W kolejnych meczach będzie się działo.

Szkoda, że jakość widowiska została obniżona przez wzajemne złośliwości, szarpaninę i utarczki słowne. To jednak jest wpisane w koloryt play offu...

W pozostałych dwumeczach też wiele się działo, zaś stan rywalizacji jest remisowy. Hokeiści GKS-u Tychy chyba w Karwinie lepiej się czują niż Unia Oświęcim w Toruniu. Już jutro kolejna odsłona rywalizacji...

Włodzimierz Sowiński

TRZY PYTANIA DO...

MATEUSZA BRYKA
obrońcy GKS-u Tychy



1. Potrafi pan znaleźć odpowiedź, dlaczego przegraliście rewanżowe spotkanie z Jastrzębiem?

- Trzeba jasno sobie powiedzieć, że podeszliśmy do tego spotkania bardzo leniwie. Przede wszystkim mieliśmy słaby początek i dopadła nas bolączka z sezonu zasadniczego, czyli nieskuteczność. Myśleliśmy, że będzie nam łatwiej, że pewne rzeczy zrobią się same, ale to jest play off. Musimy grać wszystkie mecze skupieni przez 60 minut. Wiadomo że słabszy mecz może się zdarzyć, może zabraknąć siły. Nie można jednak mówić o zmęczeniu, skoro w trzeciej tercji graliśmy dobrze. Zawiodły nasze głowy... Zanim się otrząsnęliśmy, było już za późno. Jastrzębianie dysponują dobrą obroną oraz świetnym bramkarzem. Trudno strzelić kilka bramek na zawołanie, by odwrócić losy meczu.

2. Pierwszy mecz dobry, drugi poniżej oczekiwań. Skąd taka przemiana zespołu w ciągu doby?

- Być może po sobotnim meczu, a przed drugim, pomyśleliśmy sobie, że to będzie łatwa seria. Tylko tak sobie mogę wytłumaczyć naszą niemoc. Graliśmy słabo i rywal to wykorzystał. Jastrzębianie byli zdeterminowani, zagrali najlepiej jak potrafili, byli zmotywowani i walczyli do końca. A my? Myśleliśmy jak tu wygrać, ale od tego się nie wygrywa. Trzeba ciężko pracować, by potem cieszyć się z wygranej.

3. Sytuacja zrobiła się ciekawa. Czego możemy się spodziewać w Karwinie?

- Do meczów trzeba podejść tak jakby to była siódma, ostatnia potyczka w serii. Musimy być skoncentrowani na własnej taktyce i grze. Grać własnym rytmem, nie wdawać się w przepychanki. Nie liczyć, że rywal może nam coś sprezentować. Grać swoje i stwarzać szanse na zdobycie goli. To będzie trudne, ale realne.

Z obrońcami rozmawiał **Mateusz Pawlik**

TRZY PYTANIA DO...

PETERA BEZUŠKI
obrońcy JKH GKS-u Jastrzębie



1. Czy szybko strzelony gol miał wpływ na dalsze losy spotkania?

- Zawsze szybko zdobyty gol dodaje pewności siebie i wzmacnia morale zespołu. Mieliśmy dobre wejście i od drugiego trafienia mieliśmy kontrolę nad wydarzeniami na lodzie. Konsekwencja, dyscyplina i koncentracja – te elementy zadecydowały o naszej wygranej.

2. W Tychach zaprezentowaliście dwa oblicza. Dlaczego?

- Z porażki wyciągnęliśmy wnioski i trzeba przyznać, że dopisało nam szczęście.. Trochę zmieniliśmy nasz styl gry, zdobyliśmy szybko gole. Najważniejsze, że udało nam zmazać plamę z pierwszego meczu i rywalizacja rozpoczyna się od nowa.

3. Jaki pan przewiduje scenariusz na mecze w Karwinie?

- Nie możemy ani na chwilę odpuszczać. Musimy zagrać konsekwentnie, w swoim stylu i pokazać charakter. Wszystko może się zdarzyć i pewnie będzie się wiele działo.

Zaledwie zwiastun

1. LIGA MĘŻCZYZN

Spotkania w ćwierćfinale play offu były zaledwie zwiastunem tego, co będzie się działo w kolejnych rundach. W półfinale, zgodnie z wcześniejszymi przypuszczeniami, spotkają się Naprzód Janów z Fudeko GAS Gdańsk - klubem mającym wysokie aspiracje, sięgające nawet występów w ekstralidze. Natomiast Podhale Nowy Targ zmierzy się z Sabres Oświęcim.

W rywalizacji Naprzodu ze Stoczniowcem nie było cienia wątpliwości, kto jest lepszy. Natomiast w dwumeczu SMS-u PZHL z Podhalem było sporo walki, a o awansie decydowało zaledwie jedno trafienie. Ostatecznie lepsze były Szarotki i jesteśmy ciekawi, jak sobie poradzą z oświęcimskim zespołem.

ĆWIERĆFINAŁY PLAY OFFU

■ **SMS PZHL Katowice – Podhale Nowy Targ 2:3 (2:3, 0:0, 0:0)**
Gole: Kot (13), Wanat (18) – J. Worwa 2 (6 i 19), Kamiński (19).

■ **Podhale – SMS Katowice 6:5 (3:0, 1:4, 1:1, 0:0) po karnych 2-1**
Gole: Słowakiewicz (12), J. Malasiński 2 (14, 27), Majoch (19), Kamiński (47), Jarczyk (karny) – Dawid (22), Tyński (22), Domalewski (32), Wałęga (33), Kot (46).
Stan rywalizacji 2-0 i awans Podhala

■ **Stoczniowiec Gdańsk – Naprzód Janów 0:9 (0:2, 0:5, 0:2)**
Gole: Menc (2), Rzekanowski (6), Kogut (27, w osłab.), Wawrzkiewicz 2 (29 i 35), Nawrocki 2 (31 i 34), Chrobociński (45), Sterbenz (53).

■ **Naprzód – Stoczniowiec 11:1 (3:1, 3:0, 5:0)**
Gole: Kozłowski 4 (2, 17, w przew., 36, 45, w przew.), Ciepielewski (8), Menc 2 (38, 59, w przew.), Svitac (39), Kogut (41), Sterbenz (46), Zielosko (48), – Fruczek (15).
Stan rywalizacji 2-0 i awans Naprzodu

W środę półfinały: Naprzód – Fudeko GAS Gdańsk (18.30), Podhale – Sabres Oświęcim (18.00).

(s)

ŁOTEWSKA ZAPORA

NHL

■ Arturs Silovs, 24-letni bramkarz rodem z Rygi, ma w dorobku brązowy medal mistrzostw świata i tytuł MVP (2023) jako piąty bramkarz w historii tego turnieju. Łotysz ma niewielki staż w NHL (47 spotkań) - zaczynał w Vancouver Canucks, ale w lipcu 2025 został wymieniony z Pittsburgh Penguins za Chase'a Stillmana oraz wybór w drafcie. U Pingwinów nie jest pierwszym wyborem, lecz zmiennikiem Stuarta Skinnera, ale w meczu z Vegas Golden Knights był postacią nr 1. Obronił 22 strzały, zaliczył drugie czyste konto, a Pittsburgh wygrał 5:0 (1:0, 3:0, 1:0).
Gospodarze grają bez swojego lidera i kapitana Sidneya Crosby'ego, ale potrafili utrzymać właściwy rytm i nie dać szans przyjezdnym. Silvos, jak sam twierdził, miał komfortową sytuację, bo jego koledzy byli skoncentrowani i solidnie prezentowali się w grze obronnej, często blokując krążki mknące w jego stronę. To był triumf pracy zespołowej. Na dodatek goście stracili Marka Stone'a, który w 2. tercji został uderzony przez obrońce Krisa Letanga i już nie pojawił na tafli.
Vegas ma przeciętny start po olimpijskiej przerwie, bo przegrało dwa z trzech meczów, a przed nim dwa mecze w tej sesji wyjazdowej, w Buffalo i Detroit. Bruce Cassidy, trener pokonanych, był zmartwiony, że zespół nie zdobył żadnej bramki, choć okazje ku temu miał. Adin Hill, bramkarz Vegas, miał 17 udanych interwencji, ale druga odsłona zadecydowała o przegranej. Zaczęto się od gola 18-latka Bena Kindella (15 min), który zdobył 15. bramkę w swoim debiutanckim sezonie. Potem trafił Jegor Czinachow (26), który w Pittsburghu pojawił z Columbus tuż przed końcem minionego roku i zdobył już 10 goli w 21 meczach, a trafienia Brayana Rusta (30) i Rickarda Rakella (36) w liczebnej przewadze rozstrzygnęły losy tej potyczki. Wynik ustalił Justin Brazeau (55) i Pingwiny z 75 pkt umocniły swoją pozycję w dywizji metropolitalnej, ustępując Carolinie o 7 „oczek".

Pittsburgh – Vegas 5:0, Utah – Chicago 4:0, Minnesota – St. Louis 3:1, NY Islanders – Florida 5:4, San Jose – Winnipeg 2:1 i Anaheim – Cakgary 3:2 oba po dogrywkach **(ws)**

Sport 1184f6f6a6

Jak kwitnąć, to w Meksyku!

Magdalena Fręch przegrała bój o tytuł w Meridzie, ale po znakomitym tygodniu w imprezie rangi WTA 500 podskoczyła o ponad 20 pozycji w rankingu i znów jest polską rakietą numer dwa.

Magdalena! Gratulacje za ten niesamowity tydzień! Dałyśmy z siebie wszystko i tutaj pokazałyśmy, jak jesteśmy twarde. Jesteś więc również wspaniałą mistrzynią. Życzę ci bardzo szybkiego powrotu do zdrowia przed Indian Wells i mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze w wielu finałach - tak po niedzielnym finale w Meridzie do Magdaleny Fręch zwróciła się triumfatorka turnieju, Hiszpanka Cristina Bucsa.

„Twardość" to faktycznie dobre określenie na 28-letnią tenisistkę Górnika Bytom. Bo ostatnio wielu zdążyło już w nią zwątpić, a nawet ją skreślić. Po świetnym sezonie 2024, w którym zdobyła swój pierwszy tytuł WTA Tour - w meksykańskiej Guadalajarze - oraz była w finale WTA 250 w Pradze (finałowa porażka z Magdą Linette) i awansowała na 22. miejsce na świecie, wpadła w regres.



Fot. PAP/EPA

Największe wygrane meksykańskiego tygodnia w rozgrywkach WTA Tour - w finale Magdalena Fręch (z prawej) nieznacznie ustąpiła urodzonej w Kiszyniowie Cristinie Bucsy.

Spadła do eliminacji

W 2025 roku nie zagrała w ani jednym finale i już w październiku wypadła z czołowej pięćdziesiątki rankingu. W tym sezonie stagnacja wydawała się trwać - niższy ranking sprawiał, że spadła do poziomu eliminacji turniejów rangi 1000 (w Doha i w Dubaju), a w głównych drabinkach ani razu nie udało jej się wygrać więcej niż jednego meczu (!), notując łącznie od stycznia przeciętny bilans 6 zwycięstw i 7 porażek.

Aż wróciła do Meksyku i rozkwitła! W poprzednim tygodniu wystartowała w imprezie rangi 500 na twardych kortach w Meridzie z pulą nagród 1,20 mln dolarów. Na półwyspie Jukatan podopieczna Andrzeja Kobierskiego wygrała cztery kolejne mecze i dotarła do finału - swojego trzeciego w karierze, a drugiego na meksykańskiej ziemi.

Wracała dwa razy

W decydującym starciu z młodszą o... dwa tygodnie Cristiną Bucsą Fręch znów pokazała wielkie serce do walki i twardy charakter, choć poprzednie morderacze i trzysetowe starcia w Meridzie - w ćwierćfinale z Czeszką Marie Bouzkovą i w półfinale z Chinką Shuai Zhang - musiały na niej odcisnąć swoje piętno.

Po przegranym gładko pierwszym secie Łodzianka pozbierała się w kolejnej partii, a w decydującej niemal odrobiła straty z wyniku 2:4 - serwowała na 5:5, ale wtedy zawiodły ją siły i nerwy: ostatni z sześciu podwójnych błędów serwisowych popełniła, broniąc piłki meczowej... Po dwóch godzinach i kwadransie zeszła z kortu pokonana 1:6, 6:4, 4:6, ale cały turniej będzie jej jednym z najlepszych wspomnień w karierze.

Twarda walka o... przemowę!

Podczas ceremonii wręczenia nagród doszło do sytuacji, która też sporo mówi o sportowym charakterze Polki. W pewnym momencie prowadząca uroczystość chciała już zakończyć przemowę Fręch, ale ta szybko i z uśmiechem zareagowała, że... dopiero ją zaczęła, a to był „tylko wstęp".

Gdy już mogła dokończyć, Łodzianka podziękowała przede wszystkim Andrzejowi Kobierskiemu za jego wiarę i motywowanie jej do pracy. - Jest bardziej zmotywowany do treningów niż ja i zawsze podpowiada, jak zagrać forhend, czy lepiej zaserwować, jest w pełni zaangażowany. Doceniam to i mam nadzieję, że zagramy jeszcze razem w wielu finałach i osiągniemy więcej – stwierdziła wyraźnie zadowolona i rozluźniona Fręch, a przemowę, o którą również powalczyła, zakończyła krótkim „Gracias!".

Dzięki udanemu występowi w Meridzie Łodzianka wróciła do Top 40 na świecie - z pozycji 57. awansowała na 36. i znów została polską rakietą numer 2.

Hiszpanka „rozbiła bank"

A dla urodzonej w Kiszyniowie 1 stycznia 1998 roku Cristiny Bucsy to największy sukces w karierze w grze pojedynczej. Brązowa medalistka olimpijska z Paryża (2024) w grze podwójnej nigdy wcześniej nie wygrała w singlu imprezy WTA Tour (w 2023 była najlepsza w challengerze WTA 125 w Limoges). To był jej drugi finał, w listopadzie 2025 przegrała decydujący mecz w Hongkongu (WTA 250).

W półfinale w Meridzie Bucsa wyeliminowała rozstawioną z numerem 1 Włoszkę Jasmine Paolini. W najnowszym rankingu awansowała aż o 32 pozycje i jako 31. na świecie została najlepszą z Hiszpanek. W Meridzie w ogóle „rozbiła bank", bo dwie godziny po finale singla wygrała też rywalizację deblistek w parze z Xinyu Jiang; w półfinale hiszpańsko-chiński duet pokonał broniącą tytułu Katarzynę Piter i Janice Tjen z Indonezji.

Tomasz Mucha

415000 ZŁOTYCH

- w przybliżeniu - zarobiła (brutto) w Meridzie Magdalena Fręch, premia dla finalistki to 114,5 tys. dolarów. Cristina Bucsa otrzymała czek na 185,5 tys. USD.

STATUS QUO

■ W poniedziałkowym notowaniu rankingu tenisistek nadal prowadzi Białorusinka Aryna Sabalenka (80. tydzień łącznie), przed Igą Świątek i Jeleną Rybakiną z Kazachstanu. W minionym tygodniu - poza siódmą na liście WTA Włoszką Jasmine Paolini - najlepsze tenisistki nie grały. Magda Linette straciła miano drugiej polskiej rakiety i spadła o dwie pozycje - na 49. Maja Chwalińska jest 134., Linda Klimovicova - 143., a Katarzyna Kawa - 146.
W światowym rankingu tenisistów Kamil Majchrzak spadł o jedną pozycję na 57. miejsce, a Hubert Hurkacz wrócił z 73. na 71. Wciąż prowadzi Hiszpan Carlos Alcaraz przed Włochem Jannikiem Sinnerem i Serbem Novakiem Djokoviciem.

TRZY PYTANIA DO...

Czapki z głów!

KATARZYNY TEODOROWICZ
byłej tenisistki Górnika Bytom, wielokrotnej mistrzyni Polski, olimpijki z Barcelony (1992)



1. Czym zaimponowała pani Magdalena Fręch w Meridzie?

- Szkoda, że nie wygrała meczu o tytuł, ale sam finał to fantastyczna sprawa! Cały ten turniej pokazał, że Magdalena ma psychikę, zdrowie i kondycję lepszą od większości swoich rywalek. Przecież ona te długie tenisowe maratony, toczone w ciężkich warunkach, w upale znosi najlepiej i z reguły potrafi obrócić je na swoją korzyść. Żeby mieć cztery meczbole w drugim secie, tak jak w półfinale z Shuai Zheng, przegrać seta, a potem się odrodzić i wygrać, to trzeba naprawdę mieć diabelsko mocną psychę! No czapki z głów!

2. Łodzianka najlepsze wyniki osiąga w Meksyku. Czy jakiś kraj, miasto lub korty mogą sprzyjać sukcesom?

- Może tak być. Ja na przykład bardzo lubiłam grać w Hiszpanii, gdzie wygrywałam najczęściej - uwielbiałam tamtejszą aurę, styl życia, jedzenie i słońce, upał nie miał znaczenia. Przypadek Fręch pokazuje, że czasem warto w pokorze przeczekać te kilka gorszych miesięcy na korcie, a jak dobrze „powieje" w miejscu, które się lubi, to trzeba wykorzystać moment.

3. Czy sukces w Meridzie będzie dla Fręch budujący na dalszą część sezonu?

- Na pewno to ogromny zastrzyk pewności siebie. Gdy cały rok goni się za punktami, a ranking leci w dół, to każdy mecz gra się pod presją, co bywa demotywujące. Magdalena w ciągu jednego tygodnia wykonała taki skok, że znów będzie rozstawiona w największych imprezach, jest w komfortowej sytuacji. I może iść do przodu, nie oglądając się za siebie.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Z KORTÓW

CZAS NA INDIAN WELLS!

■ W nocy polskiego czasu miało odbyć się losowanie głównej drabinki prestiżowego BNP Paribas Open w Indian Wells - kobiet i mężczyzn, obydwa rangi 1000. Dwukrotna mistrzyni (2022, 2024) Iga Świątek będzie rozstawiona i rozpocznie zmagania od drugiej rundy (6 lub 7 marca), wcześniej - w środę lub w czwartek - do rywalizacji w Kalifornii przystąpią Magdalena Fręch, Magda Linette oraz Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz (ćwierćfinalista 2019 i 2021). W deblu Jan Zieliński zagra w parze z Brytyjczykiem Lukiem Johnsonem.

ZATRZYMANI W DUBAJU

■ Daniił Miedwiediew, Andriej Rublow i Tallon Griekspoor to niektórzy tenisiści z grupy ponad 40 zawodników, działaczy i pracowników ATP, którzy utknęli w Dubaju z powodu eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie. Ich szanse na udział w turnieju w Indian Wells stają się coraz mniejsze. Wymieniona trójka rywalizowała w Dubaju praktycznie do końca. Półfinały odbyły się w piątek, a finał z udziałem Miedwiediewa i Griekspoora był zaplanowany na sobotę, ale do decydującej rozgrywki nie doszło, gdyż Holender wycofał się przed meczem z powodu kontuzji. - Nikt nie wie, kiedy będziemy mogli odlecieć. Nie wiadomo, czy potrwa to długo, czy nie, więc po prostu czekamy w hotelach na to, co będzie się działo w najbliższych godzinach - cytuje Miedwiediewa portal „Bolshe". Według hiszpańskiej „Marki" zawodnicy zdecydowali się nie przyjąć żadnej z propozycji podróży lądowej.
Katarzyna Montgomery, menedżerka PR Huberta Hurkacza, przekazała PAP, że Wrocławianin opuścił Zjednoczone Emiraty Arabskie niezwłocznie po odpadnięciu w 1. rundzie w Dubaju i bez przeszkód dotarł do Indian Wells. Do USA zdążył przenieść się także Kamil Majchrzak.

DARDERI „ZIEMNY"

■ Luciano Darderi wygrał turniej ATP 250 na kortach ziemnych w Santiago. W finale rozstawiony z numerem drugim 24-letni Włoch pokonał o 10 lat starszego Niemca Yannicka Hanfmanna 7:6 (8-6), 7:5. Darderi wywalczył piąty tytuł w karierze (tylko raz przegrał finał) - wszystkie na „mączce" - i utrzymał 21. miejsce w rankingu. Hanfmann, który przegrał swój trzeci finał i nigdy nie wygrał turnieju ATP, awansował z 81. na 65. pozycję.
W finale turnieju WTA 250 w Austin rozstawiona z numerem 4. Amerykanka Peyton Stearns pokonała swoją rodaczkę Taylor Townsend 7:6 (10-8), 7:5. **(t)**

Sport 1184f6f6a6

Nie powalczą

PŚ W SZERMIERCE

Wszystkie zawody Pucharu Świata w szermierce, które były zaplanowane na najbliższy weekend, zostały odwołane - poinformowała światowa federacja (FIE). Decyzja została podjęta w związku z globalną sytuacją po ataku USA i Izraela na Iran.

Wśród zawodów, które się nie odbędą, znalazły się zmagania szablistów w Padwie, szablistek w Atenach oraz we florecie kobiet i mężczyzn w Kairze.

„Biorąc pod uwagę obecną sytuację globalną, względną niepewność i rosnącą liczbę delegacji, które mogą nie być w stanie podróżować lub wrócić do swoich krajów z powodu odwołania lotów, Komitet Wykonawczy FIE podjął decyzję o przełożeniu zawodów w Kairze, Padwie i Atenach" - przekazano.

Jak dodano, decyzję w obliczu „siły wyższej" podjęto w celu zapewnienia bezpieczeństwa całemu środowisku szermierczemu, co jest priorytetem.

Federacja zapewniła, że będzie monitorować sytuację i współpracować z organizatorami ws. ewentualnego ustalenia nowych terminów.

Niestabilna sytuacja na Bliskim Wschodzie to efekt rozpoczętych w sobotę nalotów USA i Izraela na Iran. W odpowiedzi zaatakowany kraj ostrzelał m.in. amerykańskie bazy w pobliskich krajach, m.in. Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Arabii Saudyjskiej i Katarze. Władze Iranu potwierdziły śmierć m.in. najwyższego przywódcy kraju Alego Chamenei. Prezydent USA Donald Trump ocenił w niedzielę, że operacja może potrwać cztery tygodnie.

(PAP)

Tyczka złamała Liska

„Moje serce krwawi" - przekazał Piotr Lisek, który nie wypełnił minimum na halowe mistrzostwa świata i zabraknie go na starcie podczas czempionatu w Toruniu.

Wiele razy łamałem tyczki, ale pierwszy raz tyczka złamała mnie - napisał na Instagramie Piotr Lisek i ogłosił, że w dniach 20-22 marca będzie wspierać reprezentantów Polski tylko jako kibic.

33-letni tyczkarz to dwukrotny brązowy medalista halowych mistrzostw globu -w 2016 roku w Portland (USA) i dwa lata później w Birmingham. W 2017 roku w Belgradzie był także mistrzem Europy pod dachem, w sumie ma pięć medali halowego czempionatu Starego Kontynentu, w tym srebro z Torunia (2021).

Lisek to rekordzista Polski - 12 lipca 2019 podczas mityngu Diamentowej Ligi w Monako skoczył 6,02 m. Jego najlepszy wynik w hali to 6,00. Dwa ostatnie lata miał jednak nieudane, m.in. nie kwalifikował się do finałów igrzysk olimpijskich w Paryżu oraz mistrzostw świata w Tokio.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Kości się zrastają, a ten czas poświęcę na pracę nad głową, w której coraz częściej kroczę ciemnymi ścieżkami - przekazał Piotr Lisek.

Do tegorocznego sezonu halowego lekkoatleta przygotowywał się w sposób cokolwiek oryginalny - 20 grudnia wziął udział... w walce w klatce na gali KSW w Łodzi. Po 78 sekundach przegrał przez nokaut z youtuberem Adamem Josefem „AJ" Modzelewskim.

Z tyczką w ręce zaliczył trzy starty, w żadnym nie zbliżył się do wskaźnika na HMŚ - 5,90 m. 25 stycznia w Łodzi uzyskał 5,40 m, trzy dni później w Cottbus 5,50, a 8 lutego w Karlsruhe 5,45, lecz w kolejnej próbie złamał tyczkę, która zraniła mu dłoń. „Tyczki się łamią... jakby wpisane w zawód! Liska już nie tak łatwo złamać. (...) Nie ma miękkiej gry, wstajemy otrzepujemy się i do przodu. Do zobaczenia na wysokości!" - przekazywał wówczas tyczkarz.

Był niepoprawnym optymistą. Kontuzja nie pozwoliła mu na start w mistrzostwach Polski, które w miniony weekend odbyły się w Toruniu.

„Do ostatniej chwili łudziłem się, że nadwyrężona dłoń nie będzie aż tak dewastująca. Przez lata kariery da się przywyknąć do codziennego bólu, ale ból bólowi nierówny. Jestem świetnie przygotowany fizycznie, co nie zmienia faktu, że w skoku o tyczce trzeba utrzymać ciężar ciała na kiju i wykonać całą ewolucję skoku... Każdy z nas (znam wielu wspaniałych sportowców) jedzie na imprezę mistrzowską, żeby walczyć! W moim aktualnym położeniu nie ma na to szans. W mistrzostwach świata w Toruniu będę z całych sił wspierał Naszych, tym razem z trybun" - poinformował Lisek.

Po raz kolejny we wpisie sportowca pojawiły się wątki niepokojące... „Wiele razy łamałem tyczki, ale pierwszy raz tyczka złamała mnie. Kości się zrastają, a ten czas poświęcę na pracę nad głową, w której coraz częściej kroczę ciemnymi ścieżkami. Nie zamierzam zwalniać, bo nadchodzi sezon letni i tak łatwo się ze mną nie wygrywa, bo widziałem już wysokie skoki na treningu. Tym bardziej moje serce krwawi. Dziękuję tym, którzy są ze mną i przepraszam tych, których zawodzę" - przekazał lekkoatleta rodem z wielkopolskich Dusznik.

Tomasz Mucha

PORZUCAJĄ NA CYPRZE?

■ Trzynaścioro zawodników powołał Polski Związek Lekkiej Atletyki na 25. edycję Pucharu Europy w rzutach. Zawody zaplanowane są w weekend 14-15 marca w Nikozji na Cyprze. Na razie europejska federacja lekkoatletyczna - European Athletics - nie potwierdza, czy w związku z napiętą sytuacją na Bliskim Wschodzie i m.in. atakami bombowymi na bazy wojskowe na Cyprze (w Pafos) zawody rzeczywiście się odbędą...

Liderem Biało-czerwonych w Nikozji będzie kulomiot Konrad Bukowiecki, dla którego debiut w PE (!) i poprzedzające go zgrupowanie jest krótkim przerywnikiem przed startem w halowych MŚ w Toruniu. - Będzie to dla mnie okazja do sprawdzenia się w dobrej międzynarodowej stawce, rodzaj przetarcia przed mistrzostwami w hali – przyznaje Bukowiecki. W składzie reprezentacji znaleźli się też m.in.: Zuzanna Maślana (kula), Daria Zabawska, Oskar Stachnik (oboje dysk), Ewa Różańska i Marcin Wrotyński (oboje młot).

(t)

Złoto dla Mazur

Reprezentanci Polski wywalczyli w niemieckim Inzell cztery medale mistrzostw świata juniorów.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Impreza bardzo dobrze rozpoczęła się dla Biało-czerwonych. W pierwszym wyścigu zawodów - na 500 m - Wiktoria Dąbrowska zdobyła brązowy medal.

Kolejne medale nasi reprezentanci wywalczyli ostatniego dnia rywalizacji. 17-letnia Hanna Mazur w tym sezonie wielokrotnie pokazywała, że w biegu ze startu wspólnego aspiruje do czołowych miejsc także wśród seniorek. W tej kategorii wiekowej została mistrzynią Polski i była czwarta w mistrzostwach Europy. Do swojego dorobku w niedzielę dołożyła tytuł mistrzyni świata juniorek, pokonując Chinkę Zhien Tai i Kanadyjkę Julię Snelgrove.

W Inzell w tej samej konkurencji doskonale spisał się Kirill Pishchala. 15-latek zdobył srebrny medal. W półfinale był dopiero dziewiąty. Miejsca dla niego w finale zwolniło się po wycofaniu się z rywalizacji Niemca Finna Sonnekalba. Reprezentant Polski w decydującym wyścigu przegrał tylko z Kazachem Wadimem Czebardakowem.

Drugie miejsce w drużynowym sprincie kobiet zajęły Polki, startujące w składzie: Nadia Machała, Dąbrowska i Mazur. Biało-czerwone walkę o złoto przegrały z Kazaszkami o 0,17 s.

(PAP)

GAWENDA PIĄTA

ME W STRZELECTWIE

■ Maja Gawenda (Społem Łódź) zajęła w Erywaniu 5. miejsce w strzeleckich mistrzostw Europy w konkurencji karabinu pneumatycznego na dystansie 10 metrów. Przed Polką w finale znalazły się Norweżka Pernille Nor-Woll, Niemka Anna Janssen, Turczynka Elif Duygu Eren oraz główna faworytka, inna Norweżka Joanette Hegg Duestad.Triumfatorka wynikiem 253,7 pkt ustanowiła rekord Europy seniorek i juniorek. Lokaty pozostałych Polek: 9. Julia Piotrowska (Śląsk Wrocław), 48. Natalia Kochańska (Gwardia Zielona Góra, 52. Julia Mikołowska (Zawisza Bydgoszcz) i 55. Karolina Romańczyk (Śląsk Wrocław).

Wśród mężczyzn w tej samej konkurencji złoty medal zdobył Włoch Danilo Dennis Sollazzo, wyprzedzając Szweda Victora Lindgrena oraz Norwega Ole Martina Halvorsena. Polacy sklasyfikowani zostali wśród 77 startujących na dalszych miejscach. Tomasz Bartnik (Legia Warszawa) był 37., Maciej Ogórek (Śląsk Wrocław) - 54., natomiast Maciej Kowalewicz (Gwardia Olsztyn) zajął 62. lokatę.

Jak dotychczas biało-czerwoni zdobyli w stolicy Armenii jeden srebrny medal - Łukasz Czapla (Petarda Kraków) był drugi w ruchomej tarczy na 10 metrów.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 3 MARCA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Magazyn sportowy

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.55 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Polska – Holandia, 20.40 STS Puchar Polski, GKS Katowice – Widzew Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 1

20.55 Pn: Puchar Włoch, Como – Inter Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT 2

18.55 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Hiszpania – Islandia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.50 Hokej: Liga Mistrzów, finał Frolunda – Lulea Hockey (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.50 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Niemcy – Słowenia (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

21.10 Pn: Liga angielska, Wolverhampton – Liverpool (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2

20.25 Pn: Liga angielska, Leeds – Sunderland (na żywo)

ELEVAN SPORTS 1

20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Barcelona – Atletico Madryt (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 1184f6f6a6

POWRÓT DO KORZENI

Nie tak było



Michał Listkiewicz

To nie to, to nie o to nam chodziło, nie o to szło" - śpiewała popularna piosenkarka Halina Kunicka-Kydryńska na jednym z dawnych festiwali opolskich. Te słowa jak ulał pasują do głośno reklamowanego spektaklu Teatru Telewizji „Ezi". Nie chcę zabierać chleba krytykom teatralnym mimo spędzonego z Telimeną dzieciństwa i młodości. Moja mama była reżyserem teatralnym, a tata aktorem i pedagogiem w PWST, jednak nie czuję się kompetentny, by oceniać sztukę sceniczną. Do zagrania ról Ernesta Wilimowskiego i Kazimierza Górskiego zaangażowano aktorów wybitnych, Andrzeja Chyrę i Zbigniewa Zamachowskiego, scenariusz napisał sam dyrektor świetnego katowickiego Teatru im. Wyspiańskiego Robert Talarczyk, a reżyserował wielki Mistrz Janusz Zaorski („Piłkarski poker", „Matka Królów", „Baryton", „Szczęśliwego Nowego Jorku", „Syberiada polska" i inne arcydzieła).

Teoretycznie sukces był gwarantowany, tym bardziej że aktorzy stworzyli wybitne kreacje, realizacja była bez zarzutu, „Zaorek" poprowadził ekipę sprawną jak zawsze ręką. A jednak czuję się po obejrzeniu spektaklu źle. Wiem, że nie powinno się oceniać będącego fikcją literacką dzieła tak jakby było reportażem z życia. Tu jednak występują konkretne postacie ważne dla polskiego sportu. To nie „Piłkarski poker", w którym sędzia Laguna, jego żona Łapówka, piłkarze Grundol, Bolo Łącznik i Olek Grom byli postaciami wymyślonymi w 100%. Dialog bohaterów „Eziego" ma miejsce w klimacie knajackiej popijawy. W myśl zapożyczonego od Rosjan hasła „bez wódki nie zrozumiesz". Świetnie, że odkurzono i pokazano w dobrym świetle Ernesta Wilimowskiego, piłkarza może i lepszego od pomnikowych reprezentantów Polski doby współczesnej z Robertem Lewandowskim na czele. Zasłużył na to, by go „odgumkować", przypomnieć. Podobnie było z wybitnym szermierzem Jerzym Pawłowskim, pięciokrotnym medalistą olimpijskim. Wilimowskiego wykreślono na długi czas ze sportowych kronik za przyjęcie niemieckiego obywatelstwa, Pawłowskiego za współpracę z amerykańskim wywiadem. Odsiedział za to 10 lat w więzieniu z zasądzonych 25. Na szczęście dzisiaj znów są w panteonie sportowych sław.

Dla mnie problemem w spektaklu Zaorskiego jest bardzo mi bliski Kazimierz Górski. Był mi jak ojciec, idol, autorytet. Tu ukazano go jako pijaka. Tak nie było, nikt nie widział pana Kazimierza „pod wpływem", a najmocniejszymi używanymi przez niego wyrażeniami były „cholera jasna" i „gówno mnie to obchodzi". Może to potwierdzić choćby Włodzimierz Lubański, arbiter elegancji i taktu w tym środowisku. Owszem, Górski lubił wychylić dwie lampki ulubionego greckiego koniaczku, ale nie pamiętam, by plątał mu się język i nogi. A przemierzyłem z Trenerem Stulecia świata polskich dróg niczym z Kolbergiem po kraju. Był chodzącą dobrocią, kulturą osobistą, empatią. Górski z „Eziego" to anty-Górski.

Nie dziwię się rozgoryczeniu jego dzieci, Uli i Darka, wnuczki Bereniki, piłkarzy „Orłów Górskiego". Ciekaw jestem opinii kolejnego z nielicznych wielkich polskich trenerów Antoniego Piechniczka na temat spektaklu. Antoś jest inny niż był Górski, ale pod względem zachowań wobec otoczenia bardzo podobny, bez zarzutu. Mam wielką ochotę na spotkanie z dyrektorem Teatru Śląskiego i szczerą z nim rozmowę o Kazimierzu Górskim. A „Górskologiem" czy „Górskofilem" jestem niezłym. Może rozmowa na łamach „Sportu" a po niej wizyta w katowickim teatrze na dobrym spektaklu? Byłbym zaszczycony.



Fot. Adam Starszyński/Pressfocus

Najbliżsi Kazimierza Górskiego, syn Dariusz i wnuczka Berenika w dniu odsłonięcia w Warszawie muralu z sylwetką Trenera Tysiąclecia.

Mam wielką ochotę na spotkanie z dyrektorem Teatru Śląskiego i szczerą z nim rozmowę o Kazimierzu Górskim. A „Górskologiem" czy „Górskofilem" jestem niezłym. Może rozmowa na łamach „Sportu", a po niej wizyta w katowickim teatrze, na dobrym spektaklu? Byłbym zaszczycony.

Zdarzyła się rzecz najlepsza z możliwych dla la futbolu: peryferyjny norweski klub pokonał włoskiego potentata, Dawid wygrał z Goliatem. Jakże to piękne, optymistyczne i świeże. U nas też zdarza się, że Termalica Nieciecza wygra w Warszawie czy Białymstoku, Zawisza Bydgoszcz zawalczy z Chojniczanką o półfinał Pucharu Polski, a dawno temu Czarni Żagań zagrali w jego finale. Ale to epizody. Tymczasem za sensacyjnym sukcesem Bodo Glimt stoi filozofia mozolnej drogi na szczyt. Najpierw budowa struktur, praca z młodzieżą, wypracowanie etosu ciężkiej pracy, podnoszenie się po porażkach, konsekwencja zamiast tak częstej u nas sinusoidy. Takie kluby jak Bodo Glimt, Molde, Tromso, Rosenborg z regionów, gdzie można grać w piłkę tylko przez 7 miesięcy w roku, u nas już przez 11, powinny być przykładem dla polskich. Nie sztuka wydać grube miliony na zakup zblazowanych gwiazd jak w Widzewie czy Legii; bogactwo to rzecz ulotna. Sztuką jest stawiać na własną młodzież, uczyć ją nie tylko gry w piłkę, także - a może przede wszystkim - patriotyzmu lokalnego i klubowego, szacunku do trenerów i kibiców, przewagi pracy nad talentem. Ilu rodowitych Norwegów jest w kadrze Bodo, a ilu Polaków w Widzewie? Tam 85%, tu bodajże 25. Obieżyświatami o pięknie brzmiących latynoskich czy iberyjskich nazwiskach daleko nie zajedziemy. W każdym razie nie tak daleko jak dzielne Bodo Glimt.

Moje relacje ze Zbigniewem Bońkiem przypominają stare dobre małżeństwo. Od miłości do nienawiści i z powrotem. „Zibi" to zwierzę medialne, uwielbia komentować wszystko bez względu na porę dnia i nocy. Raz się z nim zgadzam, kiedy indziej nie na zasadzie starego Żyda, którego zapytano o radę w ważnej sprawie. „Jeden rabin powie tak a drugi inaczej" - padła odpowiedź. Teraz mam odmienne od wielkiego piłkarza zdanie w sprawie budowy toru saneczkowego w Karpaczu. Minister sportu Jakub Rutnicki zadeklarował 20 milionów na budowę nowoczesnego wreszcie obiektu, a Boniek wspomina o mizernej liczbie klubów saneczkarskich i niszowości dyscypliny. Jest już w takim wieku, że powinien pamiętać o niebotycznych sukcesach Barbary Piechy, mistrzyni świata z GKS-u Katowice. Infrastruktura napędza popularność dyscypliny, a tylko ona gwarantuje wyniki. Tak było z polskim łyżwiarstwem szybkim. Jeszcze niedawno nasi łyżwiarze musieli jeździć na treningi do Niemiec i Holandii. Dziś to na tor w Tomaszowie Mazowieckim przyjeżdżają zagraniczne gwiazdy. Podobnie jest z ukochanym przez Bońka golfem. Kiedyś był sportem dla bogaczy, dziś na coraz liczniejszych między Wisłą i Odrą zielonych polach białą piłeczkę odbijają już nie tylko elity, także zwykli zjadacze chleba. Wiem, że sztuczny tor to droga inwestycja, minęły czasy obiektów naturalnych, na których brylowała wspomniana katowiczanka Barbara Piecha. Już tylko dzieci śmigają na sankach z górki na pazurki, gdy pogoda pozwoli - jak w tym roku.

Politycy zaprotestowali przeciwko dopuszczeniu Rosjan i Białorusinów do Igrzysk Paraolimpijskich, nie pojawią na ceremonii otwarcia 6 marca. Cztery lata temu w Pekinie też się nie pojawili, tylko kto to jeszcze pamięta? Puste gesty dawno już się zdezaktualizowały.

Sztuką jest stawiać na własną młodzież, uczyć ją nie tylko gry w piłkę, także - a może przede wszystkim - patriotyzmu lokalnego i klubowego, szacunku do trenerów i kibiców, przewagi pracy nad talentem. Ilu rodowitych Norwegów jest w kadrze Bodo Glimt, a ilu Polaków w Widzewie? Tam 85%, tu bodajże 25.

Sport 1184f6f6a6